Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedynczego numeru 25 groszy.

Rok I.	Nowy Sącz, dnia 17 marca 1929.	Nr. 6.

GŁOS PODHALA

aktualny tygodnik powiatów: gorlickiego, grybowskiego, limanowskiego, makowskiego, nowosądeckiego, nowotarskiego i żywieckiego.

POD KIEROWNICTWEM KOMITETU REDAKCYJNEGO.

Adres Redakcji i Administracji: Nowy Sącz, ul. Kołłątaja l. 3. — parter.	Własne oddziały redakcyjne na całem Podhalu. Redaktor naczelny przyjmuje codziennie od 5—6 po południu.	Godziny urzędowe redakcji: od 10—11 przedpoł. i od 4—6 po południu.

PRENUMERATA:

Miejscowa miesięcznie wraz z dostawieniem do domu: 1 zł.
Zamiejscowa: miesięcznie 1·20 zł.
Wpłacać na konto czekowe Administracji.

Konto czekowe P.K.O. Nr. 409.090.

CENY OGŁOSZEŃ:

Ogłoszenie zwykłe za 1 mm. 20 gr., w tekście 50 gr., przed tekstem 70 gr. Kolumny ogłoszeń zwykłych składają się z trzech szpalt. Przy miesięcznem wzgl. dłuższem ogłoszeniu znaczna zniżka.

Marszałkowi w hołdzie!

Dzieckiem w kolebce, kto łeb urwał hydrze
Ten młody zdusi centaury,
Piekłu ofiarę wydrze,
Do nieba pójdzie po laury.
Mickiewicz: (Oda do młodości).

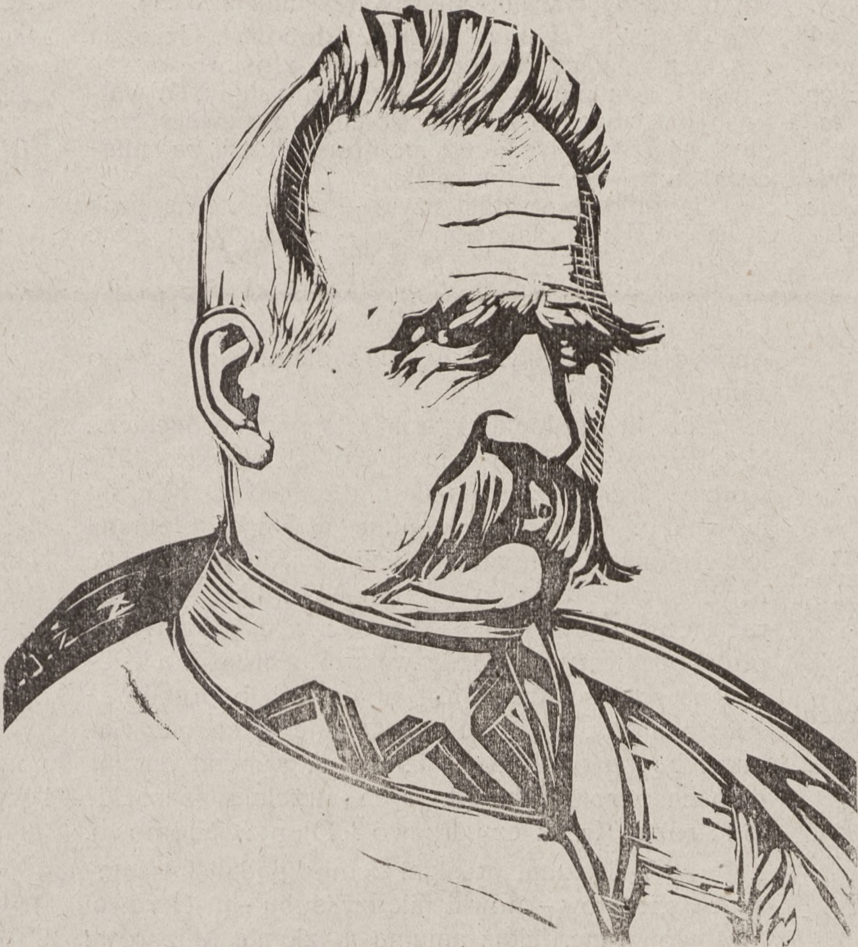
W pierwszej połowie dziewiętnastego wieku naród polski rozbity potrójnym rozbiorem zapadał coraz głębiej w inercję żywotną i niewiarę w siebie; zdawało się ówczesnym obserwatorom, zwłaszcza po roku 1831, że nadszedł czas, w którym naród polski sam się wymaże z grona narodów nie tylko politycznie ale i kulturalnie odrębnych własną niemocą i niewiarą. Jednak przewidywania krótkowzrocznych nie miały się ziścić. Naród w większości nie rozwinięty, ale nie zepsuty, posiadał drzemiące siły, które wstrząśnięte bolesnymi wypadkami historycznymi i brutalnością najeźdźców wydały szereg ludzi wielkich, geniuszów narodowych co wzgardziwszy niskimi sprawami życia codziennego, wzbili się na wyżyny ideału i wskazywali narodowi jego cel i drogę doń prowadzącą a tą według Mickiewicza, moralnego wodza narodu miała być siła ducha i wiara w siebie co dusi centaury i czeluściom zatracenia ofiarę wydziera. W ten Mickiewiczowski drogowskaz wpatrzony spadkobierca jego ducha Sienkiewicz tworzy w trylogji postaci bohaterów ze stali cnoty narodowej, z ognia zapału i bezgranicznego poświęcenia dla ojczyzny w osobach Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego, Kmicica-Babinicza itd.

Po jasnych prorokach narodowych przyszli fałszywi, zrodzeni z połączenia się samolubstwa z niewiarą, odziani w ciemne szaty pogrzebowe, co zamordowawszy nadzieję narodu pochowali ją skrzętnie w grobie zapomnienia a rozsiali po kraju ojczystym zarazę zbrodniczej ugody. Ugoda! Ugoda nas zbawi przyklasnął niemal cały naród.

Opatrzność jednak czuwała w krańcowej potrzebie, w chwili grożącej s a m o b ó j s t w e m narodowem, na północno-wschodnim krańcu dawnej Rzeczypospolitej genjusz narodu szeptał wybrańcowi swemu Józefowi Piłsudskiemu stare dumy o wolności, o sławie; przesuwał przed jego oczyma obrazy bohaterów zrodzonych z ducha naszych wieszczów i zapalał w sercu jego ogień siły i wiary w siebie, w naród, w sprawiedliwość Opatrzności, a wybraniec zadumany, cichy, skrycie hodował w duszy wielką myśl oswobodzenia narodu.

Wpatrzony we wskazania Mickiewiczowskie jął wyrabiać w sobie siłę ducha, by móc urwać łeb hydrze samolubstwa, troski o chleb powszedni i niemocy duchowej.

Gdy tego dokonał, gdy uczuł siły w sobie, wystarczające do ujarzmienia nietylko swej ale innych słabości, skupiał w koło siebie żywioły szczerze polskie, kochające ojczyznę



bez zastrzeżeń, wlewał w nie swe ideały wykrzesywał w nich siłę, wiarę, miłość, poświęcenie.

W roku 1905 stworzył czyn o najwyższej wartości patrjotycznej, wskazał nim na śpiące siły w narodzie, rozbudził wiarę, że nasze kule potrafią się imać zaborczego żołnierza, że odpowiednie wysiłki wydadzą pożądane rezultaty i z garstką tytanów wiary i poświęcenia zdusił centaury przemocy i wymusił na nich ulgi konstytucyjne.

Ale ogromna większość narodu, zapowietrzona zarazą ugody zstąpiła dobrowolnie w piekło samolubstwa walk partyjnych, upędzania za marnym zyskiem i wyzbyła się wszelkich nadziei żywota w świecie narodów wolnych. Któż go ocali, któż go wyprowadzi z tego piekła obojętności o swe przyszłe losy, gdy sam nie chce innej doli?

Tej nadludzkiej pracy podjął się Józef Piłsudski. Społeczeństwo trwające w upadku ducha, niezdolne do jakichkolwiek koncepcyj idealnych porywa do czynów wzniosłych prowadzi na pola chwały, pasuje go na rycerza, rozbudza poczucie siły, sławy ubiegłych wieków i czyni go narodem czcigodnym, co umie siebie podnieść na wyżyny dostojeństwa narodu wolnego i stanąć murem ochronnym przed zakusami wywrotu.

Lecz nie wszystko zrobione, na horyzoncie życia narodowego jeszcze ciągle przeciągają chmury ciemne, grożące burzą wewnętrzną. Złe żywioły przyzwyczajone w czasach zaborczych żądać od państw jaknajwięcej i to bezwzględnie a d a w a ć j a k n a j m n i e j, uprawiają i dziś ten sam proceder z własnym rządem. Kiedyś potomność z obrzydzeniem przerzucać będzie kartki historji ilustrujące stosunek dzisiejszej opozycji sejmowej do Marszałka Piłsudskiego i Jego rządu. Miejmy jednak nadzieję, że brudne szumowiny demagogji, kroczące pod sztandarem o b ł u d y, rzucające hasła obrońców demokracji a w rzeczywistości niosące zniszczenie narodowi wnet się same zdyskredytują, staną się obrzydzeniem narodowi, a historja znajdzie dla nich tylko słowa pogardy.

Niebo patrzy na rzetelną pracę, na zmagania szlachetne ku dobru ogólnemu i Temu, któremu dało siłę do urwania łba hydrze obojętności i niewiary, któremu użyczyło mocy złamania wrogich potęg, Temu udzieli czasu i sposobu do wyprowadzenia narodu z piekła rozsterek wewnętrznych, użyczy długich lat zdrowia i uwieńczy laurem chwały skronie niekoronowanego fundatora i władcy Polski.

Nowy Sącz, w marcu 1929 r.

Ks. Jan Dąbrowski.

W dniu Imienin Pierwszego Obywatela — Wodza Narodu —

W dniu rozpamiętywania współczesnych dziejów Polskiego Narodu!

Wielkim jest tylko naród — lub parwenjuszem. Człowiek zaś prawdziwie wielki jest tylko symbolem narodu — jest wykładnikiem jego współczesnych ruchów-porywów, szamotającego się ze swem przeznaczeniem narodu — jest wykładnikiem energji życia i sił duchowych narodu; wszak postępowanie każdej jednostki, a cóż dopiero tych najczulszych strażników państwa jest zdeterminowanie przez samo społeczeństwo.

Te słowa tłuką się po mózgu — gdy myślę, że w dniu 19 marca obchodzi imieniny piastun idei niepodległości — ten chorąży walki zbrojnej o wolność Pierwszy Marszałek Polski — gdyż nie podzielam zdania jednego z literatów, ażeby w tym dniu było mówione to tylko, co jest wymową serc... W tym dniu i w tym roku naprawdę poważnym — bo może on być wigilją czegoś, co nawet powinno zniknąć z progu świadomości — ma być to mówione, choćby wobec Niezwykłego Solenizanta, co jest ekstraktem czystego rozumu — co jest jedynie wymową mózgu.

Trudno oprzeć się myśli, czy przykreśleniu życzeń pod adresem Marszałka — nie usiłuje się wpaść w ton składania hołdów, przypominających uroczystości imienin — albo narodzin obcych wielkości, będących niegdyś symbolami upadłych państw zaborczych, kiedy niejeden z nas wyśpiewywał do dziś dnia jeszcze na płytach gramofonów, czy patefonów pokutujące, służalcze hymny »Boże wspieraj — chroń cesarza, lub cara«.

Nasze słowa jednak nie śmią być objawem bizantynizmu — bo ten dzień 19 marca jest także dniem rozpamiętywania historji Polskiego Narodu — a może i jego przeznaczenia.

Postać Marszałka związaną jest i tego nikt nie zaprzeczy — z całokształtem współczesnej historji — jest własnością całego po polsku czującego narodu — to symbol fragmentu życia narodu, zaczynającego się złomem roku 1863, a urwać mogącego się z brzaskiem każdego dnia bieżącego...

Kiedy z upadkiem powstania styczniowego wśród skrzypnięć szubienicy, obciążonej ciałem Traugutta — unoszące się nad zwłokami tego bohatera kruki wrzeszczały bezlitośnie »koniec Polski«, kiedy to wówczas zniknęły wszelkie nadzieje wolności — zaczął się okres prześladowania i zmęczenia społeczeństwa — wyrażający się w wiernopoddańtwie arystokracji i lojaliźmie niewolniczych mieszczan.

W tym twardym i ponurym istnieniu lat postyczniowych, jakgdyby wychowuje się do r. 1894, (rok redakcji »Robotnika«) Marszałek, niby czarodziejski kwiat na bagnisku wiernopoddańczem, organizującem często spotykane »Rodziny Połanieckich«, propagujące życie bez troski i nazywających ten upokarzający stan ślamazarnego lokajstwa ładem społecznym.

Dla Marszałka poza Narodem — nie było miejsca dla jednostki, bo dla niego nie człowiek — ale Naród był wyrazem prawdy.

To też w następnych latach Marszałek zwraca się nie do tych »Rodzin Połanieckich« — ale do żywej części Narodu, do cierpiącego chłopa i robotnika z całą świadomością, że najpierw Polską są ci, co pracują fizycznie — a nie ci inteligentni, dla których życiem jest kolejność wzruszeń i wrażeń — jakie w granicach ładu wytworzonego przez fizyczną pracę dla nich powstać mogą.

Będąc jednak szermierzem polskiego socjalizmu potępiał Marszałek uparte sekciarstwo i tępy fanatyzm.

Wśród powszechnego przygnębienia i niewiary we własne siły dużej warstwy inteligencji kuje On w podziemiach oręż narodowy, formuje następnie jawnie »Związki strzeleckie« — ażeby w czasie światowej wojny ratować w Epopeji Legjonu honor w dużej części zdziecinniałego narodu.

Po zmartwychpowstaniu Polski staje się Marszałek symbolem budowniczego podwalin pod ustrój a potem symbolem sumienia narodu.

I przyszło do majowego przewrotu, bo nie Jego winą było, że na zbudowanych przez Niego zrębach zbudowali wybrańcy suwerenni — ustrój walący się coraz więcej, że oni wznieśli wadliwą budowę, że stworzyli Konstytucję, będącą zaczynem dla koszmaru beznadziejności i nie jego winą było, że wśród tego wadliwego ustroju wiedli oni ojczyznę do grobowych podziemi — może na wieczny sen!

Nie idzie nam o wyliczenie zasług Marszałka, a może twierdzenie, że przewrót majowy uratował kraj przed zgubą.

Rodacy! Przyznajmy się, że mimo tej przelanej dla naprawy Rzeczypospolitej na ulicach Warszawy krwi bratniej, z której do dziś dnia dobywają się opary, jako wyrzut sumienia Narodu — żyjemy dziś w stanie dziwnych sprzeczności.

Podjęto walkę dla utrącenia gubiącego Naród sejmowładztwa i z biegiem miesięcy zaczęły ujawniać się oznaki silnej władzy — a tymczasem formalnie zatrzymano to, co jest gruźliczem ogniskiem państwowego organizmu — zatrzymano marcową konstytucję.

I to był błąd, który doprowadził do tego, że dzisiaj 50 procent reprezentantów sejmowych na oczach tych, co krwawili się za wolność, za niepodległe życie — na oczach tych, co są w stanie i czują się na siłach ostrzami swej odwagi zasłaniać piers Matki-Ojczyzny — podpisuje projekt konstytucji, głoszącej zniesienie praw własności, oddzielenie Kościoła od Państwa i co najważniejsze i dla nas najgorsze, czyniącej włodarzami w naszym własnym kraju — tak zwane »mniejszości«.

A reszta reprezentantów skłócona! Czuje ta reszta zbliżający się ferment — ale złośliwie cieszy się ta i owa partja z tego strasznego stanu. (W walkach partyjnych przywykli Polacy do pewnej złośliwości i sadystycznego nicowania ludzi, zajmujących kierownicze stanowisko).

Dopóki Marszałek żyje — żyje niewątpliwie żywa Polska — polska energja — co nie da urągać w naszym własnym domu tym intruzom, którzy wtargnęli do ustawodawczego ciała nie dla pozytywnej krytycznej pracy — ale dla rozstrojenia państwowej maszyny.

Co będzie jednak, gdy zabraknie nam tego najczulszego strażnika narodowych świętości?

Przypomina nam się jeden z karnych procesów prowadzonych przeciwko komunistom. Wsłuchiwano się w złośliwą obronę obwinionych, którzy posunęli się do tego stopnia śmiałości jakiegoś w chorobliwym mózgu narodzonego porównania komunistycznej gawiedzi do naszych narodowych bohaterów.

To wszystko na oczach niereagującego w myśl legalności społeczeństwa.

Ta sama złośliwa radość towarzyszyła słuchaczom przy każdem zręcznem ośmieszaniu państwowych oskarżycieli, ujawniającą się na twarzach — zapytacie u kogo? — odpowiem — u słuchaczy, wywodzących się z polskich praojców — która do dziś dnia towarzyszy każdej nieudałej akcji Rządu — luboże akcja ta ma na celu zabezpieczenie bytu tych właśnie złośliwie śmiejących się z niepowodzenia rodaków.

Czy Naród polski ma może cechować to znamię duszy rosyjskiej inteligencji, odciętej od własnego narodu i wałęsającej się dzisiaj na emigracji — wyrażające się w jakimś buncie przeciw nieubłaganej konieczności znoszenia własnym czynem i własną wolą swego losu?

Znamię to lat zwanych w historji »Kiereńszczyzną«.

* *

W dzień 19 marca 1929 roku — jeśli w całym kraju rozlegną się gorące życzenia i jeśli echa męskich, patrjotycznych okrzyków uderzą niby chóralna pieśń skrzydlatej rycerskiej polskiej husarji o mury Belwederu, lub jeśli te echa głosu narodu przerwią ciszę tajemną zaciszy Sulejówka — niech nie z nastrojonego chwilowo może histerycznie pod wpływem dźwięków pieśni »Pierwszej Brygady« niepewnego serca — ale niech właśnie z mózgu zimno rozumującego obywatela-Polaka, patrzącego w przyszłość narodu wyjdzie na świat myśl i niech ona stanie się prostem życzeniu!

»Oby Marszałek Piłsudski żył w pośród nas jak najdłużej, żeby Mu Opatrzność zezwoliła na naprawę ustroju w kierunku wzmocnienia władzy naczelnej i wykonawczej, żeby Mu Opatrzność dała zreorganizować podstawy prawne polskiego państwa, zawarte w źle skonstruowanej dzisiaj obowiązującej Konstytucji«.

To życzenie wyrażone przez nasze skaliste Podhale pokrywa się bezsprzecznie z życzeniami składanemi Samemu Narodowi z życzeniami wzmocnienia i zahartowania Państwa do tego stopnia, by ono ostać się mogło przeciwnościom — nawet w tym nowym okresie dziejów Polski, gdyby Owego Strażnika strzegącego — poczęszy od epoki popowstaniowej kiedykolwiek nam zabrakło.

Dr. J. Stankiewicz.

M. Pobóg.

Legenda dnia.

Było to z wiosną, w czas przedwieczorny...

Na górskiej polanie otoczonej dokoła oszronialemi świerkami zebrał się tłum narodu, na jakiś wiec, czy sekretną naradę...

Ludzie to? Nie ludzie, a drobiazg maluchny na cal, zwinny, ruchliwy, w czerwonych na głowach kapturkach, z pod których patrzą mądre myślą i dużą oczy.

Podparłszy dłońmi głowy, długo radziła starszyzna. Gdy słońce zaszło za góry, przodownik powstał.

— Czas!... Idziemy dzieci — oznajmił donośnie. — Nie to, że drogi nie znamy. Dobrzy ludzie pokażą!... O wschodzie słońca mamy już być tam — wiecie? — Ubrać się ciepło i — marsz!

Gromadka rozbiegła się jak komu wypadło, po zboczach gór, po dziuplach drzew — dla dopełnienia podróżnej toalety. Ostatnie promienie słońca nie zastały już nikogo na polance i wychodzący z poza szczytów księżyc tajemnicy nie zgłębił.

* * *

Przez pola i łany mazowieckie gdzieniegdzie pokryte płachami topniejącego śniegu, czyjeż znaczą się ślady? Czy drobne stopy dziecięcia udeptały tę błotną ścieżynę? A może ptak przelotny obniżył lot w zmęczeniu, skrzydłem włócząc po ziemi?

To krasnoludki z gór i lasów karpackich... Nocą przeszły znaną im nieco ziemię krakusów i oto wędrują przez mazurskie zagony. Dziwno im tu, nijako. Olbrzymia, smutna równina, płótnami leniwo płynących rzek pocięta... Niebo, księżyc i gwiazdy tak wysoko, tak daleko!... Nie jak w górach, co to gdy staniesz na szczycie, mógłbyś — podskoczywszy — gwiazdę w dłoń uchwycić, a księżyc za rogi ściągnąć pod stopy... Ni to potok wesoło zahuczy, ni zaszumi od halnego sosna... Bagna i bagna obsadzone dziwnemi, grubemi pniami, o łbach ogromnych, z których strzelają szarozielone rózgi. Krzak czy drzewo? Ot, niewiadomo co.

— Tyli szmat polskiej ziemi oglądaliśmy z naszych szczytów — mówili między sobą — a tej równi nie było widać. Jakaż smutna ta ziemia Mazurów!

Po długim uciążliwym marszu, zmęczeni a trochę niepewni, przystanęli bezradnie... W którą tu iść stronę?

Lecz tej chwili rozległo się gdzieś w pobliżu pianie kogutów. Aha! wieś blisko — radowali się zdwajając kroki.

Zaczynało szarzeć gdy natknęli się na płot wiejskiej zagrody. W podwórku, za płotem stał chłop rozziewany szeroko, senne przeciągając ciało.

Przewodnik krasnoludków ściągnął z głowy kapturek, pozdrawiając »Pochwalonym«.

Chłop gębę zamknął, uważnie wpatrując się w towarzystwo, a sądząc, że śni, zapytał:

— Coście za jedni?

— My zdaleka, z gór. Z polskich gór gospodarzu.

— A dokądże ta osobliwa wędrówka?

— Do Sulejówka — odpowiedziano.

Wieśniak litościwie pokiwał głową, myśląc sobie, że dziwny naród w tych górach. Małe to, a stare. Niektóry siwy, a inny i łysy. Jakaś biedota!

— Mówicie, że do Sulejówka — badał. — Do kogo? Za czem?

Karzełki porozumiały się spojrzeniem. Taki ogromny na schwał, a nie wie... nie wie nic.

— Do pana Józefa — brzmiała spokojna odpowiedź. — Pokażcie nam drogę, prosimy. A może i wy z nami gospodarzu?

Jaki tam gospodarz! — zaśmiało się chłopisko. — Gospodarz jeszcze śpią. Ja zaś parobek do bydła, świń i gnoju. Robotę mam, nie spacer na głowie. — Aha! — zawołał nagle domyślnie. — Aha! Dziś święty Józef, a mówicie, że idziecie do Józefa. Na imieniny, prawda? No tak, tak. Jemu też na imię Józef. Gadajcież po ludzku! Bo tak jakoś niemrawo gawędzicie. Szkoda — szepnął skrobiąc się w łopatkę — zeby nie to bydło! zeby nie ten gnój!

— Zostańcie z Bogiem panie parobku.

— Pewnie, że z Bogiem — odrzekł, podchodząc do płotu. — Idźcież prosto przed siebie — objaśniał, wymachując ręką. — Dojdziecie do zagrody Maćka. po przezwisku Gamoń. Od Gamonia bierzecie się na prawo. Będzie las, duży las, a za lasem wielkie pańskie grunta. Miniecie je koło figury św. Mateusza, co go na rozkaz gminy pomalowano na zielono, ale sprał go deszcz i teraz jest rudy.

Sądeczyzna — dziecku!

Są wartości narodowe tak święte i wielkie, że potrafią skupić koło siebie ludzi odmiennych przekonań politycznych i zapalić do pracy zbiorowej. Taką wartością jest między innemi dziecko, przyszłość narodu. Około dziecka polskiego winny się też skupić wysiłki i zabiegi najlepszych obywateli. Sąsiedzi i wrogowie nasi, Niemcy, świecą nam tu pierwszorzędnym przykładem, a równocześnie piszą na zachodniej ścianie naszego gospodarstwa państwowego wielkie wspomnienie, które winno obudzić czujność całego naszego społeczeństwa.

Dziecku naszemu trzeba dać od zarania życia święte ideały wiary i miłości Ojczyzny, ale trzeba mu też zapewnić zdrowie, tężyznę fizyczną – bo ramion mocnych i odpornych trzeba nam setki tysięcy na zachodnich i wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Ziemia sądecka nie będzie w tyle za innemi dzielnicami Polski, bo oto w ciszy i skupieniu twórczem, przygotowuje się tu, w Sądeczyźnie, cegiełka ważna do wielkiej budowy, przyszłości dziecka polskiego.

Cegiełką tą, to: kolonja przeciwgruźlicza dla dzieci powiatu nowosądeckiego.

Zapewniwszy sobie łatwo przychylność i życzliwość dla tej sprawy u obu ostatnich włodarzy powiatu nowosądeckiego (pp. Dra Ducha i Dra Typrowicza) przedstawiłem następnie ideę kolonji przeciwgruźliczej na posiedzeniu Zarządu nowosądeckiego Towarzystwa przeciwgruźliczego. I tu, jak się należało spodziewać – spotkałem się z żywym zainteresowaniem i niezwykłem zrozumieniem sprawy ze strony całego Zarządu, a zwłaszcza p. prezesa Dra Zaranka i p. sekretarza Dra Szymanka. Na zapoczątkowanie akcji Zarząd Tow. przeciwgruźliczego w N. Sączu postanowił przeznaczyć na cele tej kolonji dochód z ostatnich »Dni przeciwgruźliczych.

Wysiłkom i dobrej woli nowosądeckiego Tow. przeciwgruźliczego winno jednak odpowiedzieć zainteresowanie całej Sądeczyzny i pomoc ze strony najszerszych sfer społeczeństwa. Dlatego tą drogą chcę parę słów poświęcić tej sprawie doniosłej, prosząc Wielce Szanownych Czytelników, by byli łaskawi zająć się nią serdecznie na posiedzeniach rad gminnych, zebraniach towarzystw oświatowych, wiecach rodzicielskich itp.

Wiem, że w Polsce mniej więcej co ósmy człowiek umiera na gruźlicę. Wiemy, że zwalczanie gruźlicy u dorosłych daje wyniki niedostateczne. Zdajemy sobie sprawę, że działać tu trzeba profilaktycznie, t. zn. zapobiegawczo, i ujmować silną dłonią organizacji walkę z gruźlicą tam, gdzie ona rozpoczyna swą niszczycielską działalność w organiźmie dziecka. Stąd jasny wniosek, że pierwszym zasadniczym etapem walki z gruźlicą będzie zawsze ochrona i leczenie dziecka zagrożonego tą straszną chorobą.

Wielkie miasta polskie i bogate ośrodki przemysłowe w Rzplitej rozpoczęły od szeregu lat organizację kolonji przeciwgruźliczych dla dzieci, szczególnie w Rabce. Sprawozdanie Dra Teodora Cybulskiego z 1926 r. wymienia takich kolonji rabczańskich dziewięć: dwie krakowskie, dwie śląskie, jedną warszawską, jedną łódzką, jedną lwowską, jedną Związku Kas Chorych i jedną miasta Pilzna koło Tarnowa. Dalsze przybywają corocznie.

Uderzyć nas musi, że obok Warszawy i Łodzi, widnieje Pilzno – maleńkie miasteczko powiatowe na drodze Tarnów – Jasło.

Ten szczegół chcę naświetlić i uwypuklić, bo pracowałem przez sześć lat w Pilźnie i jako sekretarz powiatowego Towarzystwa przeciwgruźliczego tamtejszego – z pracą i organizacją takiej kolonji, zapoznałem się zbliska.

Przez porównanie Wielce Szanowni Czytelnicy mogą upewnić się, że zrealizowanie kolonji przeciwgruźliczej dla powiatu nowosądeckiego nie natrafi na jakieś poważniejsze trudności, skoro powiat pilzneński, prawie trzy razy mniejszy od nowosądeckiego, kolonję taką powołał do życia i od paru lat prowadzi z ogromnym pożytkiem dla dziatwy. Tajemnica leży: w organizacji.

Wszystkie gminy powiatu zrozumiały, że kolonja taka będzie ogromnem dobrodziejstwem dla dzieci i za zachętą Starosty – wstawiły do swych rocznych budżetów, odpowiednią kwotę na utrzymanie kolonji.

Następnie lekarz powiatowy zwiedził szkoły (jedne sam, inne przez upoważnionych lekarzy) i wyznaczył dzieci, które potrzebują leczenia specjalnego, jako zagrożone gruźlicą. Oczywiście nie wszystkie dzieci mogły być odrazu wysłane na kolonję, musiało nastąpić sortowanie, przy zgłoszeniu z poszczególnych gmin. – By odciążyć nieco gminy, postanowiono dobierać pewną ilość dzieci zamożniejszych, których rodzice pokrywali połowę kosztów utrzymania, a nawet zdarzało się, że niektórzy składali całą opłatę.

Opłata ta wynosiła w ostatnim sezonie za miesiąc około 140 zł. Oczywiście znakomite odżywianie dzieci, wszelkie zabiegi lecznicze, opieka itd. były zapewnione, dzięki wytrawnemu doborowi kierownictwa kolonji. Prowadziły ją bowiem siły najwybitniejsze z pośród nauczycielstwa, nauczycielki tej miary jak p. Kolbuszowa i p. Ujwarowa, nadto dyrektor Radoniewicz.

Skutki każdego roku wspaniałe, bo Rabka specjalnie ma warunki lecznicze dla dzieci zagrożonych gruźlicą. Posłużę się w tym kierunku oceną doświadczonego lekarza, wymienionego wyżej Dra Cybulskiego, który powiada: »najważniejszem schorzeniem, które w Rabce przy odpowiedniem leczeniu niezwykłe daje wyniki, są dziecięce formy wczesnej infekcji prątkami gruźlicy, – a więc wszystkie stadja i formy t. zw. zołzów, od zmian w błonach śluzowych jamy nosogardłowej, oczu, uszu, tchawicy, oskrzeli i wątpliwych spraw gruczołowych, specyficznych spraw gruczołów obwodowych, stawów i kośćca aż do destrukcyjnych, nawet zaniedbanych spraw ropnych i przetokowych.

Wyniki przy odpowiedniem i ostatecznem leczeniu klimato-solankowem są często wprost zdumiewające! Uderzające są odczyny początkowe, zaznaczające się zwiększonym obrzękiem ewentualnie wydzielaniem. Objawy te przy dalszem leczeniu ustępują miejsca wzmożonej resorbcji i zmniejszeniu wydzielania, nierzadko w krótkim stosunkowe czasie zupełnemu wessaniu i regeneracji tkanek, względnie zabliźnieniu się«.

O słuszności tych naukowych spostrzeżeń lekarza, przekonują się corocznie rodzice dzieci, biorących udział w kolonji naocznie.

Przykład uczy i porywa! – Dlatego do dzieła! Sądeczyzna umie niejednokrotnie przodować. I tu pokaże, co umie. Nie wątpimy w to ani na chwilę. Oczywiście – dzieło to musi być obmyślane należycie i poważnie. Uwagi te mają służyć wszystkim obywatelom na wsi i w mieście – na terenie powiatu nowosądeckiego – jako podkład do rozważań w tej spawie, żywo nas obchodzącej.

A może i inne powiaty podhalańskie zechcą się zastanowić nad tą kwestją...

Sprawa pierwszorzędnej doniosłości, jeśli na nią należycie patrzymy. Pamiętajmy o słowach amerykańskiej znanej działaczki Hunt: **„jeżeli dzisiaj uratujemy dzieci — uratujemy jutro cały naród!“**

Stary Sącz. *Ks. prof. Henryk Weryński.*

K. H. Rostworowski.

Prezentuj broń!

Kto idzie? — Polska! — Prezentuj broń,
żołnierzu na widecie!
Kto rzucił rozkaz? — Morska toń,
po której żeglujecie.
Kto rzucił rozkaz? — Ziemi szmat,
który was chlebem darzy.
Kto rzucił rozkaz? — Tysiąc lat
chwały i czujnej straży.

A więc nie pytaj, co za strój,
okrywa Jej ramiona.
Była od wieków, bracie mój,
i biała i czerwona.
Tych barw jak oka w głowie strzeż!
Śmierć za ich rozłączenie!
Bo wówczas Polska wzdłuż i wszerz
Ojczyzną być przestanie.

Czerwony albo biały car
katorgę z niej uczyni,
i będziesz w kazamatach marł
od Wilna aż do Gdyni.
A jaki ujrzysz rodzaj krat
i jaki rodzaj bata? —
Mniejsza! zostanie batem bat,
kratą zostanie krata!

Więc sztandar Twój wysoko wznoś!
niech buja ponad trony,
bo kolor jego — światu głoś —
jest biały i czerwony!

Od niego bierzcie się w bok, na lewo. – Tak zróbcie kilka razy, to na prawo, to na lewo. Dalej będzie dąb, stary dąb garbaty, jak chłop niektóry w swej twardej doli. Od dębu idźcie już prosto nosa. A pytajcie po drodze. Ludzi będzie coraz więcej. Idźcie – ja zaś do roboty. Z Bogiem!

– Dziękujemy, grzeczny panie parobku – odrzekli podróżni i jak wskazano – podreptali prosto swych nosów.

* * *

Słońce wyzierało pół okiem, złocąc czuby drzew strzelających.

Zaciszny dworek, przytulny...

Gromadka pielgrzymów bezszelestnie ustawiła się przed gankiem.

Pierwsze radosne promienie słoneczne odbiły się rubinami w szybach okien, gdy w otwartych drzwiach dworu ukazał się starszy pan poważny.

Pod karzełkami zadygotały nogi, zadrżały im krasne kapturki na głowach, ni to rząd rozkwitłych maków pod wiewem wiatru.

Jakby na rozkaz maki pochyliły się ku ziemi. Pan również zdjął czapkę.

– Czego sobie życzycie kochani? – zapytał patrząc ciekawie na to niezwykłe poselstwo.

Karzełki odchrząknęły... Dzieląc strofy na każdego po jednej, zaczęły mocno, dobitnie:

Wyszlim z wieczora, by tu być na rano,
By Cię pozdrowić skoro zorze wstaną.
Od gór i ludu... co to mówi mało
Ale Cię kocha... Kocha duszą całą.

Z wieczora wyszlim, by stanąć na rano
Przed Tobą... choć może nas tu nie czekano.
Wiodła nas miłości przenajświętsza siła
Co gnuśność słowa w żar rozpłomieniła
Czynu! – – – – – – – –
Daruj! Przyjm pokłon... Nie możemy więcej...
Serc naszych bicie zgarnij w swoje ręce!...

Pan rękę wyciągnął... zadumał się. Głowę opuścił na pierś. Na białość munduru spadła rosa – łza, lśniąc w blaskach słońca migotem najczystszego djamentu.

– A za cóż, za co mi górale tak szczodrze płacą? – zapytał.

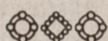
Wśród wielkiej ciszy, zabrzmiało potężnie, jakby z tysiąca piersi zmartwychwstałych rycerzy gór:

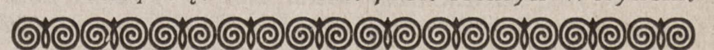
– Za Polskę!... Za Polskę!... Za Wolność!...

Jakby w zupełnem wyczerpaniu, opadły krasnoludki na stopnie ganku... Ni to w śnie szeptały:

– Kraj nasz daleko!... za siną rzeką... Gwiazdy nam złocą drogę, północą. A dziś Zaranie!... My z Tobą Panie... Polska z Twej ręki... Dzięki... dzię... dzię... – jak kryształowe dzwoneczki, szemrały uśpione.

– Zastawić im stoły! Ogrzać, nakarmić! Dzieci kochane, druhy wierne! – zawołał pan, wchodząc w otwarte podwoje mieszkania... Lecz gdy powrócił, nikogo już nie było przed gankiem, gdzieniegdzie tylko przez gęsty żywopłot, przemykały się szkarłatne jak owoc głogu kapturki...





„Nie było nas — był las, nie będzie nas — będzie las".

Tak się powszechnie gadało za naszych dziadów i pradziadów, gdy na ziemi naszej żyło zaledwie kilka lub kilkanaście miljonów ludzi i lasy nieprzebyte pokrywały całe połacie kraju, gdzie dziś świszczą kominy fabryk i dudnią koła lokomotyw czy samochodów. Nawet największe obszary leśne, jakie dotąd zowią się puszczami (Niepołomicka, Kampinowska, Tucholska i najrozleglejsza z nich Białowieska) kurczą się z biegiem czasu i przedstawiają tak, że wnet i one może znikną pod naporem siekiery, a później pługa i kielni..

To beztroskie przysłowie o niezniszczalności lasu powstało wtenczas, gdy przyrost młodego lasu był szybszy niż wyrąb, a przynajmniej wyrównywał w zupełności ubytek.

My, Polacy, jesteśmy może największymi konserwatystami na świecie i dlatego tak trudno zmienić nasze nawyki, upodobania, zapatrywania... — Więc i w dziedzinie gospodarki leśnej, zahipnotyzowani treścią dawnego przysłowia, beztrosko trzebimy coraz większe połacie lasów w złudnej nadziei, że... „będzie las, choć nie będzie nas".

Prawda, że przyrost ludności zmusza do powiększania powierzchni uprawnej roli — prawda, że na surowiec drzewny kupców dość i gotówka prawie bez żadnego zachodu spływa do kabzy, lecz zapomina się przytem łatwo o doniosłej roli, jaką odgrywają lasy nietylko w gospodarstwie jednostek czy państwa, lecz całej przyrody! Powiedzą Czytelnicy, że są to rzeczy powszechnie znane, ale te właśnie pospolite prawdy, najczęściej bywają zapoznawane i dlatego należy ciągle je przypominać.

Wiemy więc, że lasy tak liściaste, jak i szpilkowe, dają schronienie ptactwu i dziczyźnie, dostarczają przeróżnego gatunku jagód i grzybów, lecz co najważniejsza, są.. „fabryki świeżego powietrza"! Wiadomo bowiem, że drzewa pochłaniają z powietrza tak potrzebny do wzrostu i uzyskania barwy zieleni dwutlenek węgla, który my, oddechając, wydzielamy z naszego organizmu jako szkodliwy. Wzamian za to oddają nam czysty tlen, bez którego żyćbyśmy nie mogli. — Lecz nie tu kończy się rola w gospodarce przyrody. Lasy są regulatorem ciepłoty i wilgotności w przyrodzie i w tem jest ich najdonioślejsze znaczenie, lecz ono właśnie najbardziej zapoznawane.

Lasy zwarte na dużej przestrzeni kraju, wytwarzają z opadłego igliwia i listowia pokłady próchnicy, sprzyjającej wzrostowi mchów i porostów. Te zaś posiadają niejako właściwości olbrzymiej gąbki, w którą wsiąka nadmiar opadów i przecieka zwolna w głąb gleby — zapobiegają więc doraźnie gwałtownym powodziom w razie nagłej ulewy.

Naodwrót — długotrwała susza nawet nie zdoła pozbawić okolic lesistych wszystkiej wilgoci tak, że w parowach leśnych zawsze rozkoszować się można miłym szmerem strumyków.

Wskutek tego, że lasy zatrzymują dłużej większą ilość wilgoci i utracają ją znacznie wolniej niż okolice bezleśne, spełniają one poniekąd rolę oceanów i mórz w minjaturze: łagodzą klimat. W lecie paraliżują dokuczliwe wpływy upałów, dostarczając miłego chłodu, w zimie zapobiegają zbyt głębokiemu zamarznięciu podłoża, które też działa nazewnątrz, jak ciepły oddech macierzyński.

W latach posuchy opady częściej nawiedzają okolice lesiste, gdyż chłód z nich wiejący sprzyja skraplaniu się cząstek pary wodnej w warstwach powietrza, znajdujących się w najbliższem sąsiedztwie podczas, gdy równiny bezleśne rozpalają się od promieni słonecznych, rozrzedzają nad sobą warstwy powietrza, które skutkiem tego poczyna unosić się w górę, gdzie ewentualna ilość pary wodnej zamiast skroplić się, jeszcze bardziej rzednie i uchodzi gdzieindziej. Jeżeli uczeni twierdzą, że dla utrzymania równowagi w gospodarce przyrody potrzeba, aby 1/4 powierzchni kraju pokrywał las, to dla naszych okolic górzystych norma ta okazuje się zbyt małą. A cóż mówić, jeżeli jest mniejszą niż jedna czwarta?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Józef Migacz.

Głosy naszych czytelników.

Otwarta przez nas rubryka „Głosów naszych czytelników" wzmacnia zainteresowanie się naszem pismem, czem świadczy szereg listów, nadsyłanych do naszej Redakcji. Moc spraw w nich poruszanych, prywatnych i interesujących ogół, moc spraw nadających się i nie nadających do publikacji: a oto niektóre z nich:

Pani Józefa M. z Grybowa, wdowa po urzędniku sądowym — pisze:

„Wielmożny Panie Redaktorze! Od trzech miesięcy czekamy, my, wdowy, na wypłacenie nam przez Izbę skarbową dodatku za mieszkanie! Urzędnicy dostali już w lutym, emeryci w marcu, a o wdowach jakoś zapomniano. Dotąd wszelkie przeprowadzane podwyżki, wypłacano nam, wdowom razem z emerytami, niestety dodatków za mieszkanie dotąd nie otrzymałyśmy. Czyżbyśmy ich nie miały otrzymać? Każde opóźnienie wypłaty choćby niedużej podwyżki, odczuwać musimy szczególnie w czasie obecnej zimy".

Ciężko nie przyznać racji naszej interpelantce, jednak przypuszczalnie należne dodatki, zostaną wypłacone w krótkim czasie.

Pan A. W. z Nowego Sącza, narzekając na ogólną fatalną sytuację węglową w mieście – pisze:

„...starają się coprawda o węgiel i to jest prawda! Ale tego węgla mało można dostać! Ale, że każdy chce dostać, niech i tak będzie. Tylko karygodnem jest wyzyskiwanie ludzi przez chłopów rozwozicieli. Taki wielki pan nie pojedzie niżej dwu metrów. A skąd je wziąć, skoro dostawca da z biedą metr albo i pół metra! Trzeba albo samemu wieść na saneczkach albo brać fiakra. Tak nie powinno być, aby rozwożący węgiel korzystali z biedy ludzkiej i za niedużą pracę żądali ogromnych pieniędzy."

Pan A. M. ma zupełną rację, jest rzeczą Magistratu i Policji pouczyć panów, trudniących się rozwożeniem węgla, że nie wolno im obdzierać ludzi ze skóry, i że obowiązkiem ich jest spełniać swą pracę w obecnej ciężkiej sytuacji, i że nie wolno domorosłym paskarzom wykorzystywać w sposób karygodny sytuacji. Myślimy, że pierwsza dotkliwa kara, przyprowadzi tych panów do rozumu!

Pan Mikołaj Ogorzały z Czarnego Dunajca, biadając nad możliwością powodzi – pisze:

„...Przedewszystkiem powinno się uważać, aby z nad wody usunąć drzewo, kloce, dyle i t. p. Woda, gdy je zabiera, rzuca nimi o mosty, kry lodowe opierają się o nie i tak tworzą się zatory — zagrażające bezpieczeństwu mostów..."

O ile nam wiadomo, zostały wydane przez Tymczasowe Zarządy powiatów rozporządzenia, by usunąć z miejsc zagrożonych drzewo, zresztą sami właściciele składów dbać chyba muszą o to, aby im woda nie zabierała drzewa, przedstawiającego przecież wielką wartość!

Ostatni głos, to głos mieszczanina nowosądeckiego pana Wojciecha D., który się skarży:

„...trudno iść doprawdy ulicami, w dzień słońce śnieg roztopi, a wieczór mróz chwyci a chodniki śliskie jak szklanki. Pisze tam coprawda Magistrat, aby właściciele domów sypali piasek na chodniki, ale czy kto słucha? Tyle ino, co magistrat obsypie piaskiem, ale panowie właściciele o tem nie wiedzą! A czy Panu redaktorowi wiadomo, że na Piekle złamała sobie rękę stara kobiecina, a na Kunegundy przewróciła się służąca, aż ją do szpitala odwieźli?"

Skarga zupełnie uzasadniona. wobec braku poczucia obowiązku u gospodarzy i stałej kontroli. Ulice nasze w porze wieczornej to prawdziwe ślizgawki. A że nie każdy umie się ślizgać, tłuką się ludzie, łamią ręce i rozbijają się. Najwyższy czas pociągnąć opornych do najsurowszej odpowiedzialności.

Oto parę głosów naszych czytelników, które z dnia na dzień wzmagają się – poruszając coraz aktualniejsze tematy.

St. Kl.

POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA POZNAŃ A CHINY.

Przed kilku dniami (6. III. b. r.) ukazała się w I. K. C. „Chińska Reklama Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu". Dosłowne tłumaczenie tego wycinka mandżurskiej gazety przesyłam w nadziei, że może się przyda do wypełnienia szpalt Szanownego Pisma. Jak widać jest to tylko bardzo skrócona treść rządowego ogłoszenia wystawy, rozesłanego zagranicę, umieszczona w owym dzienniku tylko z obowiązku dziennikarskiego i nic więcej. Nie widać tam tych „entuzjastycznych słów sympatji dla Polski", o których pisze I. K. C., ani też o jakimś „interesie Chin" w tej wystawie, co jest zrozumiałe, gdyż Mandżurowie mają o wiele bliższe a może i lepsze źródła przemysłowo - handlowe, że wymienię tylko Japonję, Chiny francuskie, niemieckie i angielskie centra wschodnie. Podobnie nasze dzienniki donoszą nieraz o wystawie np. w Barcelonie lub Yokohamie. Załączam również transkrypcję chińskiego tekstu, może czytelników zainteresuje dziwaczne brzmienie języka w dłuższym tekście, opuszczam jednak akcenty i intonację — bo te rzeczy są dla europejskiego ucha czemś niedoścignionem:

Polan ciang kai czuanguo bolanhui czu Ha daipiao cing wang canguan. Polan czu Ha daipiao Hsimono lo wei ci: cing Ha fouszangming canguan Polan czuanguo bolannui. co te ci han Harbin czungszanghui lüe wei: biguo c Ou dżan hou, żenming czü cienżen nai laoci tehsing, mobu cingcing cungsy, li tu kuei f'u. Szi i gunoei gungszargo żung, czüejüe wei ta ci cin. Biguo fu teding bennien (hsili: i ciu ciu nien) wu jüe, ci Polan ci ai czeng, czü hsing ta gueimu czuanguo bolanhuj, hui czi ci ciu jüe weidzi. So ju, guo nung - gung - szang - gung ci czu czan, iczi czan, czui hsin faming godżung ci dzaopiu. Wu bu lodzi hsiang ciu. Czu i fen han goguo czü cie lin pai gungszang czu daibiao cienwang cangnan wai, hsi fen czen dżuandzi szangming. Czücie li hui canguan jünjün.

(TŁUMACZENIE):

Polska. Zamiar urządzenia ogólno-krajowej wystawy. Rezydujący w Charbinie zastępca zachęca aby udać się oglądnąć. — Rezydujący w Charbinie polski zastępca Hsimono (Szymonowicz) donosi nam co następuje: Polecam mandżurskim grosistom i domom handlowym oglądnąć ogólnokrajową wystawę w Polsce. Niedawno nadesłane pismo do Powszechnego Stowarzyszenia Kupców w Charbinie — mówi w głównych zarysach: „Od zakończenia europejskiej wojny, naród nasz nieustannie i wytrwale trudzi się, dokładając wszelkich starań i wysiłków, aby na nowo podnieść kraj ekonomicznie. Dlatego też w kraju przemysł i handel kwitną i rozwijają się na wszystkich polach i wykazują duży postęp. Tak więc Rząd naszego kraju postanowił w bieżącym roku (zachodni kalendarz 1929) w miesiącu piątym podjąć prace około urządzenia ogólnokrajowej wystawy na wielką skalę, która trwać będzie tylko do 9 miesiąca, a objawi zwiedzającym wszelkie jakie tylko są krajowe rolnicze, przemysłowe, handlowe i górnicze wytwory, wystawiając przeróżnych gatunków najnowsze i znakomite fabrykaty, które tutaj trudno wyliczać. Oprócz tego pisma rozesłano do wszystkich państw specjalne zaproszenia aby w oznaczonym czasie niechybnie wybrały i wydelegowały przemysłowo - kupieckiego świata reprezentantów, by oglądnąć wystawę tam się udały i ma nadzieję, że zaproszenie to rozpowszechnią wśród kupieckich sfer, celem pobudzenia ich do gromadnego odwiedzania wystawy".

prof. *August Lambor.*

Proces komunistów w Nowym Sączu.

W dniach ostatnich odbywał się przed tutejszą ławą przysięgłych proces, zwrócony przeciwko miejscowym komunistom, którzy w okresie jesiennym rozrzucili szereg odezw, podburzających przeciwko porządkowi społecznemu. Z 37 aresztowanych, poddano pod oskarżenie ośm osób, a to: Mosesa Schussa, Szaję Kindermanna, Abrahama Lichtiga, Jakóba Erreicha, Rozalję Beer, Isaaka Gryszefa, Rachelę Silbigerównę i Dorę Gruenfeld. Rozprawa główna została uznaną za tajną, zatem szczegółów z tej rozprawy nie możemy podać. Trybunał w składzie S. S. o. Soboty, Grzegorczyka i Leśniaka, wydał wyrok skazujący M. Schussa i Sch. Kindermanna na karę 8 miesięcy ciężkiego więzienia, A. Lichtiga na karę 6 miesięcy, Jakóba Erreicha na karę 4 miesięcy. Reszta została uwolnioną. Wszystkim zaliczono areszt śledczy. Bronili: Dr. Samuel Stern z N. Sącza, dr. Bross, dr. Arnold i dr. Aleksandrowicz z Krakowa.

Śmiertelny wypadek w warsztatach kolej.

Dnia 13 bm. zdarzył się w tut. warsztatach kolejowych nieszczęśliwy wypadek, ofiarą którego padło życie pracownika kolejowego Pasiuta. Mianowicie przy przesuwaniu wozów w warsztatach kolejowych ś.p. Pasiut dał znak maszyniście do cofnięcia wagonów, sam zaś wskoczył pomiędzy takowe, aby je sprzęgnąć. Gdy przez dłuższy czas maszynista nie zauważył wychodzącego z pod wagonów śp. Pasiuta, wydawało mu się to podejrzanem, w następstwie czego wstrzymał przetaczanie wozów. Po chwili zauważono pod wagonami leżące, zmasakrowane zwłoki śp. Pasiuta. Przypuszczalnie pośliznął się tenże na szynach i wpadł pod wozy, które przeszły po nieszczęśliwym. Na miejsce wypadku przybyła komisja sądowa, która stwierdziła nieszczęśliwy wypadek.

Wiec posłów klubu B. B. W. R.

Na zaproszenie Rady pow. B. B. W. R. przybywają do Nowego Sącza dwaj przedstawiciele klubu poselskiego B. B. W. R., a to poseł Leopold Tomaszkiewicz i poseł Ignacy Jasiński. W związku z ich przybyciem odbędzie się w piątek 22 marca o godzinie 12 w południe ogromny wiec w sali dużej tut. Magistratu z następującymi programowymi referatami: 1) Sytuacja polityczna w chwili obecnej. 2) Projekt zmiany Konstytucji. 3) Wnioski i interpelacje. Wstęp wolny. W tymże samym dniu o g. 6 popoł. odbędzie się w tej samej sali drugi wiec przeznaczony dla mieszkańców miasta N. Sącza.

Bandyckie włamanie w śródmieściu.

Dnia 9 bm. w godzinach wieczornych włamał się nieznany sprawca, przy pomocy wytrycha do mieszkania p. Zofji Lippay przy ul. Dunajewskiego' graniczącego przedpokojem z pokojem p. Władysława Łacheckiego. Splondrowawszy mieszkanie p. Łacheckiego i zabrawszy mu między innymi palto i zegarek, wartości 300 zł., zabrał się do grabieży sąsiedniego mieszkania p. Lippay. W tymże momencie nadeszła do mieszkania, wracająca z miasta Katarzyna Szczurek, służąca, i natchnęła się na złodzieja. Złodziej i bandyta nie tracąc rezonu, wyciągnął rewolwer, zagroził nim znajdującej się sam na sam z bandytą służącej i nakazawszy jej bezwzględne milczenie, zmusił ją do wydania sobie klucza od przedpokoju, poczem wtrącił ją do kuchni, gdzie ją na klucz zamknął. Spakowawszy łup, w którym znalazły się także rzeczy p. Lippay, jak platery, bižuterja i gotówka — odszedł spokojnie nie napastowany przez nikogo, zamykając dzwi za sobą. Przerażona służąca, której pod grozą zemsty zakazał wszczynać alarm, siedziała też tak długo w zamknięciu, dokąd jej nadeszli domownicy nie oswobodzili.

Bezczelne bandyckie włamanie w śródmieściu wywołało zrozumiałą senzację, rzucając ponure światło na nasze stosunki. Mamy nadzieję, że miejscowa Policja unieszkodliwi bandytę, tembardziej, że jest już na jego tropie.

Wieści z Podhala.

GORLICE.

(Sprawa boiska sportowego. Magistrat i Radni masta.)

Dnia 11 marca b. r. odbyło się zwyczajne posiedzenie Rady miejskiej z porządkiem dziennym dość obszernym, bo obejmującym aż 11 punktów. Szczególnie ważnym był punkt szósty, bo dotyczył nietylko miasta ale i powiatu: wniosek Magistratu o wdrożenie kroków w sprawie wywłaszczenia „stawisk" na boisko sportowe dla celów W. F. i P. W. Wniosek powyższy był spowodowany pismem Komitetu powiatowego dla wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Rada miejska po krótkiej ale bardzo ożywionej dyskusji przyjęła wniosek Magistratu jednogłośnie ze strony radnych żydów, przeciw wnioskowi były tylko 3 głosy chrześcijańskie.

Z wnioskiem z powyższą uchwałą trudno jednak powstrzymać się od pewnych uwag na temat stosunków, jakie panują w Magistracie gorlickim i Radzie miejskiej. Sama uchwała rzecz dobra i konieczna dla Gorlic i powiatu, ale ileż to razy tematem obrad w Magistracie i na pełnej Radzie miejskiej były sprawy również dobre dla ogółu mieszkańców miasta i nie zostały uchwalone. Radny Probulski zauważył że „uchwalono" wywłaszczenie — bo „stawiska" należą do podmiejskich chłopów. — Gdyby to była własność któregoś z członków Magistratu albo któregoś z radnych należących do t. zw. większości Rady z pewnością nie dopuszczonoby do uchwały. Magistrat gorlicki składa się obecnie aż z trzech prawników i trzech zwykłych śmiertelników. Ludność chrześcijańska jest przekonaną, że decydujący wpływ na gospodarkę i politykę miejską mają dwaj panowie adwokaci (Dr. Aleksandrowicz i Dr. Blaunstein). Do rządów Magistratu ludność chrześcijańska jest zniechęcona, (prawie żadne zainteresowanie się np. wyborami do Rady miejskiej). Ogólnie twierdzi się, że Magistratem rządzą żydzi.

Nie chodzi zresztą o to, kto rządzi, ale jak rządzi. W Gorlicach panuje jeszcze atmosfera przedmajowa z 1926 r., stąd to cierpkie i duszne powietrze. Pod kątem osobistych interesów rozstrzyga się ważne sprawy a zaprzepaszcza dobro całej ludności. Opłakany stan szkolnictwa powszechnego — brak pomieszczenia dla dzieci. Narzeka się na budżet deficytowy, p. Burmistrz jest stale w kłopotach, jak opędzić najważniejsze wydatki i nie wstydzi się robić oszczędności na biednych policjantach miejskich.

Znalazłyby się źródła dochodów ale nie chce się do nich sięgnąć. Przy wniosku o podwyższenie podatku miejskiego od przedstawień i widowisk miejscowych radny dr. Mnerka wskazał na niewłaściwość podwyższenia podatku miejskiego od rzeczy kulturalnych, wskazał wyraźnie na poważne źródło dochodów miejskich na wprowadzenie opłat od ładunków kolejowych na stacji — inne miasta czerpią z powyższego źródła poważne dochody. Opłaty targowe, opłaty rzezalne (inne miasta prowadzą w swoich zarządach) — w Gorlicach wydzierżawia się je jednostkom. Był też pewien dochód od szynków — Rada miejska pozbawiła Magistrat godziwego dochodu przez obniżenie podatku od wykonywania sprzedaży alkoholu. Zdarzają się też wypadki że Magistrat i Rada miejska na jednem posiedzeniu załatwi pewną sprawę odmownie, wskutek zaś interwencji osób postronnych, poraz wtóry załatwia się tę samą sprawę (sprawa p Rotha). Dotychczas urzęduje stara Rada w składzie **27** żydów i **21** chrześcian — stosunek liczebny radnych chrześcijańskich do żydowskich nie odpowiada stosunkowi ludności w mieście. Na zgórą sześć tysięcy mieszkańców jest w mieście przeszło trzy tysiące chrześcijan. Jeżeli uwzględnimy u żydów większą znacznie ruchliwość umysłową i solidarne wystąpienie w obronie swoich interesów — u chrześcijan zaś dużą obojętność na sprawy życiowe społeczne — to zrozumiemy — dlaczego większość spraw w Gorlicach rozwija się w interesie większości radnych.

Obserwator.

Prof. A. Krzanowski (N. Sącz).

Z dziejów malarstwa religijnego w Polsce.

2

W ostatniem dwudziestopięcioleciu XIX. wieku w okresie bardzo wielkiego napięcia wysiłków wynaradawiania na Litwie starali się przedstawiciele rusyfikatorskiej polityki rządu petersburskiego rewindykować obraz N. M. P. Ostrobramskiej, jako dzieło sztuki rosyjskiej, siląc się udowodnić, jego wschodnie pochodzenie i słuszność pretensji; podnoszono nawet jeszcze przed wybuchem wojny wszechświatowej podobne żądania. Na szczęście wojna przerwała i zniweczyła ich wysiłki. Ta, co «w Jasnej świeci Bramie» pozostała obok N. P. M. Częstochowskiej naszej ojczyzny i państwa polskiego «Strażniczką i Orędowniczką».

Posiadamy nadto jeszcze trzy obrazy N. M. P. bez Dzieciątka Jezus. Należą do nich obrazy: w Warszawie, Łodzi i Duksztach Pijarskich w woj. wileńskiem, zbliżone kompozycją do obrazów wymienionych powyżej, warszawski i łódzki, powstały pod wpływem rozszerzającego się kultu N. M. P. Ostrobramskiej i zacieśniającego się coraz mocniej związku Korony z Litwą.

Obraz N. M. P. w Łodzi jest umieszczony w kaplicy kościoła parafialnego pod wezwaniem Wniebowzięcia N. P. M. Pochodzi z końca XVII w., malowany w latach 1670 – 1690, jest zmodyfikowaną kopją obrazu w Ostrej Bramie. Opiekę roztaczają nad nim OO. Jezuici.

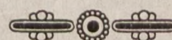
Drugi znajduje się w kościele OO. Kapucynów w Warszawie. Jest on dziełem malarza Marcina Altomontego (Hohenberga), Niemca z pochodzenia, który zaczął używać włoskiego nazwiska we Włoszech podczas swych studjów w Neapolu. Do Polski przybył w dziesięć lat po elekcji króla Jana III. Sobieskiego, był jego nadwornym malarzem i portrecistą. – Madonnę warszawską malował już po wyjeździe z Polski do Wiednia po r. 1703, cechuje jego wizerunek M. B. «nuta sentymentu, rzewności, pewnego rodzaju słodkawość i afektacja, charakterystyczna dla malarstwa włoskiego epoki późnego baroku».

Obraz N. M. P. w kościele parafjalnym miasteczka Dukszty Pijarskie nad granicą litewską, niewielkich rozmiarów, malowany na płótnie, nie sygnowany' prawdopodobnie według przypuszczenia uczonych jest oryginałem Sassoferaty, a był niegdyś własnością Adama Mickiewicza i ulubionym obrazem poety, bo przypominał mu obraz M. B. w Ostrej Bramie.

Po śmierci Mickiewicza obraz ten kupiony przez pewną arystokratkę polską przesłano do kościoła duksztyńskiego. Po zamknięciu kościoła w Duksztach w roku 1865, przeniesiono go do kościoła w Mejszagołach. – W r. 1920 po dokonaniu rewindykacji kościoła w Dukszłach, Madonna Mickiewicza wróciła do niego.

Oprócz wyżej wymienionych obrazów istnieją w całej Polsce, również licznie na Podhalu kopje obrazu Najśw. M. P. Ostrobramskiej, mnożące się w czasie niewoli jeszcze, w miarę promieniowania Jej kultu w coraz odleglejsze strony. Kult potęgował się z rosnącem prześladowaniem wiary i narodowości polskiej w prowincjach zabranych i rozszerzał się coraz więcej w innych częściach Polski pod innymi zaborami. Każdorazowe usunięcia biskupów wileńskich z ich djecezji przez rząd rosyjski, każdy ucisk jakiegokolwiek stopnia, czy rodzaju, nieraz okrutny, nawet krwawy rozwijał i podnosił w górę cześć i nabożeństwo do Najśw. P. M. Ostrobramskiej, w której naród polski widział swą Panią, Królową na drugiej stolicy. Kult ten był najlepszym wyrazem jedności, całości, nierozerwalności Polski w należnych jej granicach, krzepił wielu nadzieją powrotu «cudem na ojczyzny łono», podtrzymywał ją «przeciw nadziei». W ostatnich dziesiątkach lat naszej niewoli należeli do propagatorów kultu N. P. M. Ostrobramskiej między innymi OO. Zmartwychwstańsy w Małopolsce. – W Krakowie na czas nabożeństwa majowego wynosili na ołtarz Jej obraz, u stóp którego zbierali się polscy kresowcy, ich krewni i przyjaciele.

I nadeszła wojna ludów, zjawiły się «broń i orły narodowe», o które niegdyś modlił się nasz wieszcz Adam, ufny w zmianę losu Polski na lepsze. – Ojciec św. Pius XI, ujęty głęboką wiarą narodu polskiego i kultu Polaków dla N. M. P. Częstochowskiej i Ostrobramskiej, ustanowił osobnym dekretem w r. 1924 Święto N. M. P. Królowej Polski, a następnie zezwolił na koronację obrazu N. M. P. Ostrobramskiej. Koronacja odbyła się 2 lipca 1927 r., a splendor jakim została obdarzona, spłynął równocześnie na wszystkie Jej obrazy. Cały naród i tu na Podhalu czci w nich Królowę Korony Polskiej.



ŻYWIEC.

(Imieniny Marszałka J. Piłsudskiego. B. B. W. R. w Żywcu.)

Z inicjatywy Związku Strzeleckiego utworzył się pod przewodnictwem pana Starosty Galotzego Komitet Obywatelski w celu urządzenia uroczystości w dniu Imienin Marszałka J. Piłsudskiego. Zebranie Komitetu, w skład którego weszli przedstawiciele Rady miejskiej, urzędów, szkół i wszystkich organizacyj kulturalno-oświatowych, oraz sportowych, odbyło się w Starostwie dnia 28 lutego br. Na zebraniu uchwalono następujący program uroczystości: Wieczorem 18 bm pochód z orkiestrami, 19 bm. rano uroczysta msza św., potem pochód po ulicach miasta, złożony ze wszystkich organizacyj i szkół, wieczorem akademja w „Sokole". Na akademji będzie przemawiał pan poseł Walewski i pan Dr. Woraczyński

Dnia 7 marca br. odbyło się drugie z kolei zebranie organizacyjne miejskiego Komitetu B. B. W. R. W zebraniu wzięli udział przedstawiciele organizacyj urzędniczych, nauczycielskich, kupieckich i rzemieślniczych Najpierw przemawiał p. inżynier Mączyński o celu utworzenia Komitetu, potem p. Sołtys z Krakowa o organizacji Komitetu. Po ożywionej dyskusji oraz deklaracji przedstawicieli związków, streszczającej się w oświadczeniu, że wraz z członkami swych związków przystępują do Komitetu BBWR., odbyły się wybory do Zarządu Komitetu. Do Zarządu zostali wybrani: prezesem p. P. Bielewicz, wiceprezesami p. Nowotarski i p. Moliński, sekretarzem p. Dr. Pałka, skarbnikiem p. Namysłowski

Utworzenie Komitetu miejskiego jest pierwszym krokiem na drodze dobrej organizacji, a mianowicie Komitetu powiatowego. Jest to zarazem pierwsza realna i owocna próba scentralizowania różnych związków w jednej organizacji pod hasłem zgodnej współpracy regjonalno-gospodarczej wszystkich warstw na terenie miasta Żywca i powiatu żywieckiego.

STARY SĄCZ.

(Duszno... W radzie miejskiej jaśniej. O park miejski.)

W Starym Sączu dzieje się tak wiele i tak mało, że najlepiej, gdy się o nim nie wspomina Jeśli nie ma udusić się w swej dusznej atmosferze, to powinno się go przyłączyć do Nowego Sącza, by zapomniał o swych małostkach, któremi się dławi i zabija, i zaczął żyć, oddechać całą piersią, otworzywszy okno na całą Polskę i jej wielkie potrzeby.

Opinja zaniepokojona pewnymi szczegółami gospodarki gminnej, już odprężona. Burmistrz zrzekł się dobrowolnie znacznej części preliminowanego dlań uposażenie, z proponowanej podwyżki dla lekarza miejskiego przeznaczono 1200 zł. na poradnię przeciw gruźlicą (będziemy się pytać o nią skwapliwie) opozycja uzyskała nowe mandaty w komisjach — dzięki stanowczej interwencji p. starosty Typrowicza będą się nareszcie odbywać posiedzenia Zwierzchności gminnej regularnie itd., itd. Nawet sprawy elektrowni miejskiej ruszono z martwego punktu i zdecydowano się na sprzedaż części gruntów gminnych na jej uruchomienie. Trzeba przyznać, że prezes tutejszego Oddziału strzeleckiego, radny i asesor, mecenas Dr. Dyszkiewicz, może sobie pogratulować wyników swej żmudnej kampanji przeciw inercji, zacofaniu i bezmyślności. Oby wytrwał niezłomnie na posterunku jako czynnik rzelelnej sanacji na terenie rady miejskiej! Wszyscy ludzie dobrej woli zawsze podadzą mu rękę do współpracy dla dobra ogółu, które mu zawsze przyświeca we wszystkich poczynaniach.

Ze względu na zbliżającą się wiosnę, opinja musi się upomnieć o realizację uchwały Komitetu obchodu 10-lecia niepodległości w sprawie założenia parku miejskiego im. Marszałka Piłsudskiego. Wołać będziemy o wykonanie uchwały i woli obywatelstwa coraz głośniej!...

Pr.

KRYNICA.

(Obwodowe zawody narciarskie Związku Strzeleckiego.)

Dnia 9. i 10. bm. odbyły się pod egidą nowosądeckiego Obwodu Związku strzeleckiego a staraniem oddziału krynickiego dwudniowe zawody narciarskie o mistrzostwo Obwodu nowosądeckiego, dostępne jedynie dla strzelców — które zgromadziły kilkudziesięciu zawodników z Krynicy, N. Sącza, Limanowej, Tylicza i Krakowa. Zawody, co podnieść trzeba były zorganizowane b. dobrze, zawodnicy obcy otrzymali wyżywienie i kwatery bezinteresownie, dzięki poparciu i pomocy Komisji zdrojowej, Obwod. komendanta P. W. kptana Sokołowskiego, Obwodu Z. S. Nowy Sącz i członków Zarządu krynickiego, w szczególności p Rożankowskiego i p. J. Sumery, komendanta. Zawody odbyły się w fatalnych stosunkach atmosferycznych, bo przy ogromnej śnieżycy i panującej wichurze.

Wyniki dnia 9 bm. są następujące: **8 km. bieg juniorów**: 1) Skotnicki A (Krynica) 1 06·26, 2) Pawłowski Kaz. (Krynica) 1·07·52, 3) Ciuła J. (Krynica) 1·08 55, 4) Kochański T. (Krynica) 5) Janota Bol. (Krynica), 6) Łodziński P. (Limanowa), 7) Kleiner Kaz. (Nowy Sącz). Startowało 7. (Poza konkursem: Skotnicki A 1·04·27).

18 km. bieg strzelców: 1) Kamiński T. (Krynica) 1·02 52, 2) Łapanowski St. (Krynica) 2·04·51, 3) Bukowski M. (Krynica) 2·06·52, 4) Kulig J. (Krynica), 5) Cisowski T. (Krynica), 6) Lipa Kaz. (Nowy Sącz), 7) Prorok F. (Krynica) 8) Skowroński Kaz. (Krynica), 9) Golańcyyk W. (Tylicz), 10) Gąsowski K. (Kraków), 11) Muszyński R (Nowy Sącz). Startowało 18-tu

Wyniki dnia 10 bm.: **5 km. bieg strzelczyń**: 1) Kamińska Jan (Krynica) 19·05, 2) Skotnicka Kaz. (Krynica) 19 10, 3) Malówna M. (Krynica) 20 30, 4) Grucelakówna Ol. (Krynica). Startowało 4.

Konkurs skoków: (dla zawodników zbudował oddział specjalną skocznię) 1) Skotnicki Ant. (Krynica) 14 m. 2) Prorok Feliks (Krynica) 14 m. 3) Bukowski M. 12·5 m. 4) Golańczyk Walen. (Tylicz) 12 5 m. 5) Krechel N. (Krynica) 12 m 6) Kulig Józef (Krynica) 12 m. 7) Nowak N. (Krynica) 11 5 m. 8) Kamiński 11 m Poza konkursem: Żytkowicz („Beskid" Krynica) 15 m. Grucelak 11 5 m

Rozdanie nagród nastąpiło dnia 10 bm. wieczorem w małej sali Domu zdrojowego w obecności prezesa Oddziału p. Szerauca, zast prez. p. M. Rożankowskiego, dyr. inż. Nowotarskiego, burmistrza dra Górskiego, p. mra Nitribitta, kierownika zawodów, p. inż. Kmietowicza oraz gości kptana Kurletty z Warszawy, kapitana Sokołowskiego, pow. kmdta P. W., por. Fijałkowskiego, pow. kmdta P. W, kompanijnego Dindorfa i p. Skoryka reprezentantów nowosądeckiego Obwodu Srebrny puhar dar 1. p. s. p. który zasadniczo przypadł Krynicy (zawodnik nowosądecki Kotarski złamał nartę) przyznano Nowemu Sączowi, bardzo szlachetnie i kurtuazyjnie. Szereg nagród uzyskała Krynica, bezprzecznie najwyższej pod względem sportu narciarskiego stojąca Całe zawody narciarskie zostały sfilmowane.

Obecnie oddział przystępuje do organizacji uroczystości poświęcenia sztandaru, ofiarowanego przez „nieznanych ofiarodawców", którymi jak wieść niesie jest.... zast prez. p. Rożankowski.

PIWNICZNA.

(Hanuszów i jego braki. Walne zgromadzenia „Strzelca".)

Omówiwszy w poprzednich korespondencjach potrzeby i bolączki samego miasta, rzucamy na chwilę spojrzenie na peryferje Piwnicznej, a w szczególności na Hanuszów. Każdy, ktokolwiek zna tę nader malowniczą część Piwniczny, bezstronnie przyznać musi, że Hanuszów daleko wyprzedził ośrodek samego miasta. Pokaźna bowiem ilość powstałych tam naszych will, różnych pensjonatów, a przytem samo położenie jego tuż przy Popradzie, spowodowało, że gros letników tam się skoncentrowało. I przypuszczać z całą stanowczością można, że i w przyszłości nie da się Hanuszów prześcignąć naszej kochanej staruszce Piwnicznej, która od przeszło 100 lat nie zmienia swej staroświeckiej szaty, i która nawiasem mówiąc ma swój odrębny urok.

Chcąc atoli poprzeć usilne zabiegi mieszkańców Hanuszowa w kierunku rozbudowy tej części naszego miasta, które przecie nie jest zwykłą zapadłą mieściną, lecz uznaną przez władze jako uzdrowisko, musimy zaapelować do władz centralnych o przyjście w tym kierunku z pomocą. Przedewszystkiem zwracamy się tą drogą do miarodajnych czynników kolejowych, ażeby idąc po wytycznej Ministerstwa Spraw wewnętrznych i ze swej strony poczyniło kroki celem usunięcia bardzo nieestetycznych dobudowań przy tamtejszym dworcu kolejowym

W Hanuszowie bowiem przez miesiące letnie mieszka bardzo dużo gości, nietylko z całej Polski, lecz także i moc letników zagranicznych, którzy z reguły są przyzwyczajeni do pewnych wygód miastowych, a w pierwszym rzędzie do wzowych porządków. A jakże się przedstawia ten dworzec na na stacji Piwniczna, czyli tak zwany Hanuszów?

Przed budynkiem stacyjnym od toru, brak werandy krytej, gdzieby przejeżdżający gość, opuszczając wogon, mógł złożyć swe pakunki, brak dalej przed budynkiem od strony gościńca chodników, wskutek czego goście brną po błocie — a co gorzej brak nieco estetyczniejszych ustępów. Braki powyższe w całej swojej okazałości wystąpiły z chwilą, gdy tut Magistrat zaprowadził tam światło elektryczne.

A zaznaczyć z naciskiem wypada, że przez stację Piwniczną przejeżdża w miesiącach letnich tysiące kuracjuszy, zdążających do Żegiestowa i Krynicy, którzy częstokroć z braku mieszkań tam, zamieszkują właśnie w Hanuszowie, a dopiero stąd jadą codziennie na Zubera, więc eo ipso dworzec z porządku rzeczy musi jako tako wyglądać.

W dniu 10 marca br. odbyło się Walne zebranie tut. Związku strzeleckiego przy nader licznym udziale, na którem jednogłośnie zostali ponownie wybrani:

Fem. (Nowy Sącz).

Z minionych dni 1914 roku, wspomnień kilka.

Minuty biegną przerażająco szybko, jedna za drugą i punktualnie o godzinie 8-mej, przeraźliwy świst lokomotywy, kładzie kres tym sentymentalnym pożegnaniom, wywołując w niejednem ściśniętem sercu westchnienie: »Boże! to już ich nie będzie... — czy tylko powrócą...«

Jakże pięknym był ten dzień w mojem życiu! Stałem oto w oknie wagonu, obok innych towarzyszów broni, w ręku trzymałem karabin, którym, jak mi się wówczas zdawało, świat zawojuję, a tu przed pociągiem tyle życzliwych twarzy i tyle pięknych oczu skierowanych ku nam. Oh! te jedne oczy nie zapoznane wówczas, a drogie dziś sercu mojemu.. Patrzały i one ku mnie w tej pamiętnej chwili pożegnania...

* *

Do Krakowa przyjechaliśmy dopiero bardzo późnym wieczorem i już około godziny 1·30 w nocy stanęła kompanja nasza w Oleandrach, punkcie zbornym wszystkich oddziałów strzeleckich.

Miejsca na nocleg nie było żadnego, bo wszystkie już pozajmowały inne oddziały, wcześniej z prowincji przybyłe. Gdzież tam zresztą powstała w głowie myśl o spoczynku. We wszystkich najbliższych krużgankach i dziedzińcach ruch, pomimo nocnej pory bardzo ożywiony, — plutony i kompanje formują się przy blasku latarń. Gdzieś dalej słychać refren wesołej piosenki, tak powszechnej wtedy w szeregach strzeleckich:

...a ja sobie muszę,
uradować duszę...

* *

Doszło do naszej wiadomości, że ubiegłego dnia ruszył już w granice Kongresówki sam komendant Piłsudski na czele pierwszej kompanji kadrowej i innych oddziałów pierwszych, zaś jutro z nastaniem dnia ruszy reszta, która do tego czasu skupi się w Oleandrach. W takiem naprężeniu zastał nas ranek, pozwalający na przeprowadzenie ostatecznej organizacji. Na placu zbiórki bataljonu stają kompanje i plutony przybyłe z prowincji. Tu następuje połączenie mniejszych oddziałów w związki taktycznie przewidziane organizacją wojskową, kompanje otrzymują stałych swych dowódców. Dzieje się to w okamgnieniu. Nowi dowódcy obejmują oddziały i zapoznają się z żołnierzami, oraz ich potrzebami, których na razie z braku środków uwzględnić niepodobna. Kompanja nowosądecka z wyższego rozkazu zmieniła swego dowódcę i otrzymała początkowo feralną liczbę kompanji 13-ej, ale nas to nie wzrusza, bo każdy jest pewien, że ta trzynastka będzie feralną — ale dla Moskali.

Znalazł się czas na piękną chwilę udzielenia błogosławieństwa wyruszającym na wojnę strzelcom przez naszego kapelana strzeleckiego ks. Kosmę-Lenczowskiego. W kornej modlitwie na krótki moment, uginają się kolana i wargi szepczą te błagalne słowa, powstałe w niewoli: »Boże Ojcze — Twoje dzieci...« Słowa pieśni, śpiewanej przez żołnierzy, łączą się ze słowami licznej publiczności Krakowa i potężny śpiew płynie rozgłośnie wśród zabudowań wawelskiego grodu.

Nadchodzi wreszcie określona rozkazem godzina wymarszu, więc dowódca bataljonu Ryszard Trojanowski, odbiera raport od kompanji i daje rozkaz marszu. Masa bataljonu rozwija się w długiego węża i zaczyna płynąć tam, gdzie drogę wskazywała mogiła bohatera z pod Racławic i Maciejowic.

Tłumy ludzi odprowadzały nas daleko za miasto..

Koniec.

Jan Maniszewski, burmistrz — prezesem a Łucjan Pieniążek, jego zastępcą. Miejmy nadzieję, że w tym roku nowy komendant, znany ze swej energji i zapału, przy współudziale Zarządu, przystąpi do gruntownej sanacji oddziału, i że cała młoda brać strzelecka w zrozumieniu pięknej idei strzeleckiej, skupi się jak jeden mąż.

Prawdzic.

KADCZA n/DUNAJCEM.

(Obchód ku czci im. Marszałka Piłsudskiego).

Staraniem oddziału Zw. strzel. odbędzie się dnia 19 bm. uroczysty obchód uczczenia imienin Marszałka J. Piłsudskiego. Obchód rozpocznie msza św. w kościele parafjalnym w Jazowsku, poczem w szkole w Kadczy odbędzie się poranek (wraz z młodzieżą szkolną) w program, którego wejdą: przemówienie kierownika szkoły i kompanijnego Zw. strzel. p. Wł. Borzęckiego, na temat: „Polska wolna pod rządami marsz. J. Piłsudskiego“, deklamacje okolicznościowe młodzieży szkolnej i śpiew chóralny. Na zakończenie śpiew chóru strzeleckiego. Wieczorem odbędzie się przedstawienie, a to 3-aktowa sztuka Bakali „Serce komendanta“, którą odegra Związek strzelecki.

Z inicjatywy miejscowego kierownika szkoły p. Borzęckiego, utworzył się komitet akcji przeciwpowodziowej, który w połączeniu ze Zw. strzeleckim i miejscową ludnością, czyni wszelkie możliwe kroki, mające na celu zapobiec grożącej klęsce. Podnieść należy, że stosownie do wydanego rozkazu, strzelcy trzymają nieustające pogotowie, aby w razie niebezpieczeństwa zaalarmować ludność.

OBYWATELE!

Zbliża się dzień uroczysty, dzień Imienin Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Kim jest ten Wielki Człowiek, co zdziałał dla naszej Ojczyzny, ile trudów i wysiłków złożył dla ugruntowania naszej niepodległości – wiemy wszyscy.

Stąd dzień Imienin Pierwszego Obywatela Polski Marszałka Józefa Piłsudskiego, to dzień radości i wesela, to dzień hołdu i wdzięczności dla niespożytej, najszlachetniejszej energji serca, które On ofiarował naszej potędze państwowej.

Komitet Obywatelski w Nowym Sączu, wiedziony uczuciami głębokiej czci i szacunku dla Wielkiego Budowniczego Polski, postanowił święcić dzień Jego Imienin

Uroczystym Obchodem.

Program:

Dnia 18 marca b. r. o godzinie 7 wieczorem Capstrzyk. Orkiestra 1 p. s. p. przejdzie ulicami Grodzką i Jagiellońską na Rynek, gdzie przed oświetlonym Ratuszem odegra kilka utworów muzycznych. Powrót ulicą Długosza i Grodzką do koszar.

Komitet apeluje do tutejszego Obywatelstwa, aby w tym czasie urządziło świetlną iluminację okien, którędy orkiestra przejdzie.

Dnia 19 marca b. r. o godzinie 7 rano pobudka orkiestr 1 p. s. p. i kolejowej, które przemaszerują ulicami miasta w różnych kierunkach.

O godz. 8–10 rano uroczyste nabożeństwa dla młodzieży w kaplicy szkolnej.

O godz. 10 przed południem uroczyste nabożeństwo z kazaniem Ks. Dra Cierniaka odbędzie się w kościele parafjalnym przy współudziale władz cywilnych i wojskowych, delegacyj młodzieży szkolnej, oraz całego społeczeństwa.

O godz. 11·30 przed południem **Uroczysta Akademja** w sali Sokoła z następującym programem:

1) Zagajenie: p. starosta Dr. Typrowicz.
2) Referat okolicznościowy: p. prof. Artymiak.
3) Chór dzieci szkół powszechnych z orkiestrą 1 p. s. p.
4) Poemat »Rokitna« wygłosi autor: E. Bieder.
5) Chór »Echo«.
6) Orkiestra 1 p. s. p.

Wstęp na Akademję dla dorosłych 1 zł., dla młodzieży 50 gr. Dochód na budowę Domu im. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Oleandrach w Krakowie.

W godzinach popołudniowych odbędą się uroczystości we wszystkich szkołach powszechnych dla młodzieży przy współudziale Kół Rodzicielskich.

O godz. 7 wieczorem odbędzie się w Domu Robotniczym **Uroczysty Wieczór** według programu:

1) Słowo wstępne wypowie p. Michalik.
2) Koncert orkiestry kolejowej.
3) Solo kapelmistrza p. Wolfstahla.
4) Chór »Echo« z orkiestrą.
5) Fragment sztuki Żeromskiego: »Róża« odegrany przez Teatr Robotniczy.

Wstępy jak na Akademję i dochód na tensam cel.

Komitet Obywatelski zaprasza do gremjalnego udziału w tym Uroczystym Obchodzie wszystkie władze, urzędy cywilne i wojskowe, szkoły, korporacje, stowarzyszenia, młodzież i całe społeczeństwo, oraz do dekoracji okien specjalnie wydanemi na ten cel nalepkami, które można nabyć w sklepach.

Za Komitet Obywatelski:

Prof. Józef Strzelecki sekretarz — *Dr. W. Typrowicz* starosta

Dr. Roman Sichrawa burmistrz.

KRONIKA.

(MIEJSCOWA.)

Odczyt. Staraniem Koła TNSW. w N. Sączu odbędzie się w niedzielę dnia 17 marca br. odczyt Dr. J. Reissa, na temat: »Genjusz słowiański w muzyce«. Odczyt ten ilustrowany będzie najcelniejszymi utworami muzycznemi ludów słowiańskich. Dr. Reiss jest bezsprzecznie najlepszym prelegentem, nic więc dziwnego, że ściąga najliczniejsze tłumy publiczności. Początek odczytu jak zwykle o godzinie 6-tej.

Walne zgromadzenie Oddziału Zw. strzel. odbyło się dnia 10 bm. o godz. 11 przedpołudniem w lokalu własnym przy ul. Grodzkiej l. 5. Zgromadzeniu przewodniczył Dr. Zieliński Edward, sekretarzował p. Danielski Marjan. Po złożeniu sprawozdania przez sekretarjat, prezesa i skarbnika, udzielono votum zaufania ustępującemu Zarządowi, poczem wybrano nowy Zarząd, do którego weszli: Inż. W. Goettel, jako prezes, Dyr. Wysocki Miecz., jako zast. prez., p. Wł. Oleksy, urz. B. P., jako skarbnik, p. Danielski Marjan, jako sekretarz, p. Migacz Józef, jako ref. kult.-ośw. Nadto weszli jako zastępcy: p. Janik Wł., p. Filar Kaz., p. Puchała J., p. Skoryk Edw., p. Mr. Wąsowicz St., p. Kurzeja Wł. i p. Tkacz.

Walne zebranie Związku leśników podhalańskich odbyło się dnia 10 bm. w sali Rady powo godzinie 11 przedpołudniem. Przewodniczył najstarszy wiekiem leśnik p. Gotha. Na porządku dziennym pomiędzy innemi sprawami była sprawa, pozostająca w związku z demagogicznym wnioskiem »Wyzwolenia« w Sejmie o upaństwowieniu lasów prywatnych. Walne zebranie oświadczyło się kategorycznie przeciwko temu i uchwaliło wnieść rezolucję na ręce posła p. Adamama hr. Stadnickiego z wnioskiem o usilne przestrzeganie ustawy leśnej przez Państwową ochronę lasów i powiększenie personalu tejże, celem ochrony już i tak szczupłych naszych lasów. Następnie wybrano Zarząd, do którego między innymi wszedł p. Kowalczyk, dyrektor lasów w Rytrze, oraz współpracownik nasz, p. insp. lasów Koczyński, jako skarbnik.

Echa »Dnia Oszczędności«. Prezydjum Komitetu »Dnia Oszczędności« rozdzieliło w dniu 11 marca br. 40 nagród w formie książeczek oszczędnościowych tutejszych Instytucyj finansowych z zawiązkowemi wkładkami od 5–10 zł. Nagrody zostaną rozdane przez Dyrekcje poszczególnych szkół w sposób uroczysty.

Gdzie należy składać podania o ulgi wojskowe? Pomimo wyraźnych postanowień, zawartych w noweli ustawy z dnia 23 maja, że sprawy udzielania odroczeń terminów odbycia czynnej służby wojskowej, przekazane są wyłącznej kompetencji władz administracji ogólnej, zainteresowani a w szczególności, gdy chodzi o ulgi dla jedynych żywicieli rodzin i właścicieli odziedziczonych gospodarstw, zwracają się do wszelkich instancyj władz wojskowych z prośbami o stosowanie tych ulg, przyczem szczególnie liczne są te podania w okresie po wcieleniu poborowych do szeregów.

Wskutek reskryptu ministerstwa spraw wewn. z dnia 9 lutego 1929, zaznacza się, że tego rodzaju prośby o przyznanie odroczenia terminu odbycia czynnej służby wojskowej należące do wyłącznej kompetencji władzy administracji ogólnej, nie będą przez władze wojskowe rozpatrywane, a temsamem składanie podań takich do władz wojskowych jest bezcelowe.

Teatr robotniczy w Nowym Sączu odegra 20 i 21 bm. utwór sceniczny w 6 obrazach ze śpiewami, pt. »Król dziadów«, Fr. Dominika, z muzyką A. Wrońskiego Występuje ponad 60 osób. Nowe dekoracje. Reżyser p. J. Myczkowski, który święci swój setny występ. Kapelmistrz p. Ign. Wolfsthal.

Likwidacja komitetu budowy II-go gimn. ma jak się dowiadujemy nastąpić w dniach najbliższych, wobec bezprzedmiotowości celu. Ponieważ Komitet operuje pewnymi funduszami, zebranymi swego czasu — istnieje tendencja zużycia ich na inny jakiś cel. Przypuszczamy, najwłaściwszem byłoby stworzenie jakiegoś stypendjum dla biednego ucznia, — do czego też dąży znaczna część Komitetu.

Składki złożone w Kasie miejskiej w myśl odezwy Magistratu na biednych i zziębniętych: Urzędnicy Państw. Magazynu wyrobów tytoniowych 7 50 zł. Fijałkowski Józef 10 zł. Związek Polskich Kupców 25 zł. Urzędnicy Państw. Zarządu drogowego 11 zł. Urzędnicy Zarządu Wodnego 30 zł. Grono profesorów Państw. Gimn. II-go 45. Urzędnicy Powiatowej Kasy Chorych 90·50 zł. Gąska Marja 10 zł. Dr. Borowczyk Feliks 50 zł.

Usiłowane samobójstwo. Onegdaj usiłował się rzucić pod pociąg p. K., lat 18, zamieszkały przy ul. Nawojowskiej. Lokomotywa jednak odrzuciła denata tak, że skończyło się tylko na bardzo dotkliwem pokaleczeniu p. K. Przyczyną rozpaczliwego kroku były prawdopodobnie nieporozumienia domowe i pozostawanie p. K. od dłuższego czasu bez pracy.

Czeki P. K. O. Ruch czekowy w naszym państwie zyskuje coraz więcej zwolenników. Łatwo się o tem przekonać, gdy w pierwszych dniach po pierwszym, przyjdzie się do okienka w naszym urzędzie pocztowym i chce się nadać czek. Jakże tam trudno się docisnąć, jak wiele musi stracić się czasu — aby wreszcie wyjść z odcinkiem. Urzędnicy pracują bez zarzutu, ale temu nawałowi podołać nie mogą. Należy do nich oprócz przyjmowania czeków, odprawianie listonoszy, różne wypłaty itd. Czyżby więc tutejsza Dyrekcja pocztowa nie zechciała iść na rękę tutejszej Publiczności i w okresie np. od 1 do 10 każdego miemiąca, oddała tym urzędnikom załatwianie tylko samych czeków — albo ewentualnie otworzyła jeszcze jedno okienko.

Omal nie katastrofa automobilowa. Dnia 11 bm. w godzinach popołudniowych, przejeżdżające z ładunkiem mąki auto ciężarowe, wpadło u wylotu ul. Mickiewicza i Jagiellońskiej tak nieszczęśliwie w jakiś dół uliczny, że oś przednia pękła a jedno z kół potoczyło się kilkanaście metrów. Auto osiadło w tym momencie na miejscu i całem szczęściem jest, że jechało zwolna a szofer zorjentował się w sytuacji — gdyż w przeciwnym razie mogło dojść do niebezpiecznej katastrofy.

Dwa włamania. Do mieszkania Marji Podgórnej przy ul. Sobieskiego 16, włamała się niejaka Kunegunda Jojczyk i skradła jej suknię granatową, wartości 50 zł. poczem zbiegła. Policja śledzi za złodziejką.

W nocy z dnia 7 na 8 bm. w sklepie mieszczącym się w hotelu »Zdrój« przy ul. Batorego, dokonano włamania, przyczem skradziono szereg artykułów spożywczych. Sprawcą okazał się niejaki Kłos Eugenjusz, którego policja wyśledziła i aresztowała.

Aresztowanie. Jasicka Józefa, prostytutka z Tarnowa, została ujętą przez tut. policję, przyczem odebrano jej różną garderobę wartości 700 zł. skradzioną Sali Grün w Tarnowie. — Jasicką odstawiono dla dalszych dochodzeń do Wydziału śledczego w Tarnowie.

Ul. Brodowska... czy od brody? Jest zwyczajem, że ulice po miastach nazywa się zwykle albo nazwami okolicznościowemi, albo też nazwami pewnych osób, które dla swej sławy, zasług, pracy — zasługują na pewnego rodzaju uwiecznienie, choćby nazwania ulicy ich imieniem i nazwiskiem. — Stąd oczywiście otrzymujemy zapytanie ze sfer miejskich, dlaczego nowo utworzona ulica, boczna Naściszowskiej i Żywieckiej nosi nazwę ulicy Brodowskiej? Skąd ta nazwa? Czy od brodu, którego nie ma, czy od »bród«, które

są przecież w szeregu innych ulic? Doprawdy — może to jaka historyczna pamiątka, o której nam jednak nic nie wiadomo!

Zmyślny oszust. W tych dniach w gminie Świniarsko pod Nowym Sączem, zjawił się nieznany osobnik, który chodząc od chałupy do chałupy, przedstawiał się jako wysłannik »od chorobowych książek« i pobierał zaliczki od wieśniaków na lekarskie książki od »bolenia głowy, brzucha, uroków« itp. — Ponabierawszy w ten sposób szereg gospodarzy, którym obiecał nadesłać odpowiednie »życiodajne książki«, i wystawiwszy szumne kwity — udał się do sąsiedniej wsi. Podrzecza i tu zmieniwszy barwę, — zaczął fungować jako egzekutor podatkowy. Wyłudzając wezwania płatnicze, zaczął ponownie wystawiać kwity na podatki, opuszczając i darowując procenta zwłoki. — Aliści trafił na morową kobiecinę, która cichcem wysłała po wójta, wójt po policję i tak przyskrzyniono ptaszka, u którego znaleziono pareset złotych. Ponieważ wystawiał kwity, zaczęła się dlań droga powrotna od chaty do chaty, gdzie wszystko musiał zwrócić. Mimo obrony przez policjanta, zebrał od oszukanych chłopów ponoć parę »szturkańców« — poczem został oddany prokuraturze.

Z SALI KONCERTOWEJ.

Józef Cetner. Przy szczelnie zapełnionej sali, odbył się w ubiegłym tygodniu koncert pana Józefa Cetnera, skrzypka. Grę p. Cetnera cechuje przedewszystkiem piękny liryczny ton, niezbyt rozległy, ale zato subtelny. Obok pięknego tonu, posiada p. Cetner nadzwyczajną technikę, tak palcową jak i smyczkową, — której to jednak p. Cetner nie wysuwa na pierwszy plan, ale dyskretnie nią operuje. Porównując grę p. Cetnera, którą słyszeliśmy onegdaj z grą zeszłych lat, zauważyliśmy w dzisiejszej grze większy spokój, przy tej samej, zawsze cechującej grę p. Cetnera, szczerości, głębokości odczucia kompozycji. Na program złożyły się kompozycje, które nigdy nie zawodzą, — dlatego często znajdują się w programach koncertowych (naturalnie nie w Sączu) a jednak przy tego rodzaju wykonaniu, jakiem nas obdarzył p. Cetner, słuchaliśmy ich tak, jakby po raz pierwszy. Akompanjowała p. Stanisława Czechowiczówna nadzwyczaj muzykalnie (dlaczego nie słyszeliśmy zapowiedzianej w programach Sonaty Beethovena?) — Licznie zebrana publiczność, gorąco oklaskiwała p. Cetnera, a jednak zachwyt swój uzewnętrznia publiczność raczej w rozmowach niż w oklaskach (nawyczki kinowe).

Mr. Jan Bogucki.

Wiadomości sportowe.

Sport we wszystkich swoich działach zajął w polskiem życiu społecznem miejsce dosyć poważne. Pod względem organizacyj sportowych i liczby ich członków nie znajdujemy się na poślednim miejscu wśród narodów cywilizowanych. W Polsce odbywają się coraz liczniejsze zawody, pomyślane na większą skalę mniej, czy więcej udatnie. A już tegoroczna zima jest przełomową dla sportu narciarskiego, który stał się popularnym wśród szerszych warstw społeczeństwa naszego. Największemi sukcesami jednak cieszy się narciarstwo na terenie zachodniego Podkarpacia, tj. na Podhalu. Zainteresowanie tym sportem szkół, wojska, Sokoła, Strzelca, wszelkich czynników wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego i stowarzyszeń sportowych jest tak duże, że śmiało możemy się poszczycić tym postępem i wynikami propagandy.

Ruch ten jest tak wielki, że warto go pokrótce zestawić: W poprzednim tygodniu urządzono poraz pierwszy zawody narciarskie w Gorlicach, staraniem pow. Komitetu W. F. i P. W. Do biegu 5 kilometrowego o dosyć trudnym terenie, zgłosiło się 9 zawodników z hufca gimnazjalnego, ze Związku strzeleckiego i z niestowarzyszonych. Wyniki: 1) Wyrobek 23,34, 2) Żuławski 25,54, 3) Konopacki 26,05 i inni. Zawodami kierował prof. Kormanek, przy współpracy kpt. Jelenia, kmdt. PW. i prof. Dziopka. — Zawody te były pierwszą imprezą sportu narciarskiego w Gorlicach.

Staraniem Oddziału narciarskiego »Sokół« w Żywcu, urządzono zawody narciarskie z poczatkiem marca w Zwardoniu. Startowało 38 zawodników, na całość złożyły się: 1) bieg 18 km. otwarty, 2) bieg 18 km. złożony (18 km. i skok) o mistrzostwo ziemi żywieckiej, 3) bieg pań 4 km, 4) bieg juniorów 9 km. i 5) konkurs skoków. Do popisów stanęli zawodnicy żywieccy, zakopiańscy (Sokół), lwowscy (Pogoń) Tow. Tat. N. (Kraków), N. Z. S. (Kraków), A. Z. S. (Cieszyn), Wisła (Nowy Targ), 3 p. s. p. (Bielsko) i S. K. N. (Katowice). Mistrzem został Antoni Szostak z notą 19,31. W biegu otwartym zwyciężył mistrz armji, strzelec Skupień z 3 p. s. p. W biegu pań znana narciarciarka Polankówna, a w biegu juniorów Pydych (Zw. strz. Zwardoń). Najdłuższy skok wykonał Cukier 23·5 m.

W tym samym okresie odbyły się zawody narciarskie o mistrzostwo Związku strzeleckiego na Baraniej Górze z wynikiem następującym: a) bieg 18 km. 1) Berych (Zakopane) 1:07,50, 2) Michalski (Zakopane) 3) Bukowski (Krynica). b) Bieg juniorów 9 km.: 1) Łocha (Krynica) 38,14. c) Bieg 18 km górali: 1) Wojtas (Kamesznica) 1:11,35, 2) Kowala. d) Bieg pań 6 km.: 1) Giewontówna (Zakopane) 25,46, 2) Sumerówna (Krynica), 3) Kamińska (Krynica) e) Bieg sztafetowy 3x6 km.: 1) Zakopane II. 1:03,15. 2) Krynica 1.05,04. 3) Zakopane I. 1:09,09. 4) Katowice. Startowało 18 drużyn. f) Konkurs skoków: 1) Berych, mistrz Zw. strzeleckiego, nota 19.000. 2) Kułak (Zakopane) 17.312. 3) Orzeszek (Zakopane) 17.062. Drużynowe mistrzostwo zdobył Oddział Związku strzeleckiego, Zakopane.

Harcerskie zawody narciarskie w Bielsku były wielką manifestacją młodzieży. Startowało 66 zawodników. Mistrzem seniorów został Siekierzyński (Bielsko). W biegu drużynowym wystąpiło 12 zespołów, zwyciężyła drużyna bielska. W jeździe pięknej zdobył Huciński (Bielsko) 32 pkt., a Micherdziński (Biała) 30 pkt. Zawody zaszczycił swą obecnością jen. Przeździecki.

Zawody narciarskie państw. gimnazjum w Zakopanem (4 i 5 bm.) były podzielone na szereg rozmaitych biegów, wedle wieku narciarzy: a) 10—12 lat, bieg na 2 km.: 1) Idzikowski 10:35. 2) Kubiński itd. b) 12—15 lat, bieg na 4 km.: 1) Becker Adam 18:47. 2) Fischer itd! c) 15—18 lat, bieg na 9 km.: 1) Becker Piotr 40:42. 2) Karwowski itd. d) bieg patrolowy 4 km.: 1) Holico, Worotniak, Herman i Pach 19,21. e) bieg patrolowy 9 km.: 1) Smalski, Radkiewicz. Królicki i Gnojek 37,53. f) W konkursie skoków na Jaworzynce na 17 skoczków: 1) Gąsienica Wojciech 26·50 mtr. 2) Hajec Kaz. 27 mtr. 3) Bandura 24 mtr. g) W kombinacji z biegiem 9 km i skokami, mistrzostwo gimnazjum zajął Gąsienica Wojciech z notą 8.860. Do zawodów tych stanęło około 400 zawodników.

W Nowym Targn odbyły się zawody narciarskie 10 bm. o mistrzostwo powiatu PW. i WF. z wynikiem; a) Bieg pań 4 km.: 1) Stopkówna 16,05. 2) Giewontówna 18,15. Poza konkursem Staszel-Polankówna 13,01. b) Bieg chłopców 12—15 lat, 4 km: Szaflarski Franciszek 14,25. 2) Rajski Kazimierz 14,43. 3) Gut Władysław 15,19, uczniowie gimnazjalni. c) Bieg dzieci 6—8 lat, 500 mtr. zjazd: 1) Guziak Tadeusz 3,55. d) Bieg 2 km. chłopców 8—12 lat, zjazd; Fąfrowicz Ferdynand (ucz. gimn.) 8,40. e) Bieg 9 km.: Topór Rudolf (ucz. gimn.) 33,53, 2) Markocki Władysław (ucz. gimn.) 34,56, 3) Fąfrowicz Ferdynand 35.02, 4) Türschmied Zbigniew 36,17, 4) Mirek Bronisław (ucz. gimn) 36.19. f) Bieg 12 km., trasa trudna: 1) Berisch Wład. 58,01, 2) Stopka Józef (ucz. gimn.) 1:01,49. g) Konkurs skoków: 1) Myszkowski Tadeusz 34.35 mtr. 2) Kozdroń Mieczysław (ucz. gimn.) 32.33 mtr. h) W kombinacji z 9 km. i skok: 1) Topór Rudolf 17.000. 2) Türschmied Zbigniew (ucz. gimn.) 15.830. i) W kombinacji z 12 km. i skok: 1) Gąsienica Wojciech 17.737.

W Jordanowie o mistrzostwo tamtejszego Sokoła wyniki były następujące: a) Bieg komb. 8 km.: 1) Mirek Karol 35,05. b) Bieg 8 km. otwarty: 1) Piętkowski 30.37, c) Konkurs skoków: 1) Żegleń 17.50 mtr. nota 15.321. Mistrzostwo zdobył Spławiński (Jordanów).

W dniach 9 i 10 bm. odbyły się staraniem Oddziału krynickiego Związku strzeleckiego przy współudziale Obwodu nowosądeckiego, dwudniowe zawody narciarskie w Krynicy, w których wzięli udział tylko członkowie Związku strzeleckiego oddziałów z Krynicy, Nowego Sącza, Limanowej, Tylicza i Krakowa. Zawody były doskonale zorganizowane dzięki poparciu Komisji zdrojowej, Obwodowego komendanta P. W. Kpt. Sokołowskiego, Obwodu Związku strzeleckiego N. Sącz. Szczególne uznanie należy się referentowi sportowemu Oddziału Zw. strzel. w Krynicy p. M. Różankowskiemu i Komendantowi p. J. Sumerze. Szkoda tylko, że zawody odbyły się w bardzo fatalnych warunkach atmosferycznych, przy ogromnej śnieżycy i wichurze. Mimo to wyniki były dobre, — jak świadczy powyżej umieszczona, osobna korespondencja z Krynicy, w której znajdujemy dokładne informacje o tej imprezie.

Prof. *Józef Strzelecki.*

Do przyjaciół

naszych na całem Podhalu zwracamy się z gorącą prośbą o nadsyłanie korespondencji i artykułów, które z miłą chęcią w miarę miejsca będziemy umieszczać. Oczekujemy sprawozdań z obchodów 19 marca.

REDAKCJA

Czy w „Halce" Moniuszki są motywy podhalańskie?

Treścią Halki, jak wiemy, jest smutna historja uwiedzionej góralki — przez szlachcica Janusza. W Halce zaś kocha się góral Jantek, bez wzajemności jednak, który mimo tego opiekuje się nią, gdy ta podąża za niewiernym kochankiem do miasta. Halka widząc jednak po powrocie do rodzinnej, wsi że Janusz jest dla niej straconym (zaślubia bowiem Zofję, córkę Stolnika), postanawia spalić miejski kościółek, w którym się ślub Janusza odbywa, ale w ostatniej chwili zaniechała tego czynu i przebaczając Januszowi — rzuca się w nurty rzeki. Jantek jednak nie przebaczył, lecz po długich latach zemścił się za krzywdę swój ukochanej w »Pomście Jontkowej« Bolesława Wallek-Walewskiego.

Poemat więc Halki każe się nam spodziewać, że Moniuszko, zwłaszcza w scenach ludowych, użyje motywów podhalańskich, aby górale śpiewali i tańczyli po swojemu — po góralsku. Tymczasem motywy podhalańskie, to temat sporny między naszymi muzykologami, I tak prof. Jachimecki w monografji o Moniuszce, analizując akt trzeci, twierdzi, że motywy podhalańskie przebijają się one dopiero w tańcach góralskich, należących do najświetniejszych ustępów Halki. Moniuszko jak przeważna część mieszkańców północnych ziem polskich, nie znał tatrzańskiego Podhala. Etnologja polska nie dotarła wtedy jeszcze do krainy młodego wtedy Sabały, chociaż już w r. 1834, Wacław z Oleska (Zalewski) przy współudziale Lipińskiego wydał wschodnio-galicyjskie pieśni ludowe polskie i rusińskie, a Holbery od lat kilku obchodził wieś naszą i zbierał materjał do swoich wydawnictw. — Zaczął je ogłaszać już w roku 1842. Dotychczas nie wiemy, na jakich źródłach opierał się Moniuszko w tych tańcach, kto mu ich udzielił. Badając jednak muzyczną konstrukcję tańców góralskich w Halce, przychodzimy do przekonania, że Moniuszko trafił szczęśliwie w ton tanecznej muzyki góralskiej. Musiał znać przykłady tańca, zwanego »drobnym«, gdyż zasadniczy motyw rytmiczny, którym posługiwał się w tańcach w Halce, przypomina typowo normy »drobnego« z Podhala — tutaj prof. Jachimecki przytacza dwa takty z tańców Halki, porównując je z taktami tańców góralskich ze zbiorów Kleczyńskiego i pisze dalej »te przykłady pozwala nam ją wykryć ślad powinowactwa między dalszym tematem tańców Moniuszki (grazioso e-mol) a melodję Orawską, grywaną przez Sabałę (tu znów następuje przykład nutowy). Mamy tutaj (wciąż cytujemy prof. Jachimeckiego) podobieństwo motywu i charakteru tonalnego.

Szkoła z jakiej Moniuszko wyszedł jako kompozytor i własna jego estetyka muzyczna, nie pozwoliły mu na umieszczenie w operze ludowej in crudo; Moniuszko na to był kompozytorem, artystą, aby surowy materjał ludowy przystosować do ram dzieła scenicznego, uczyniwszy go podatnym do warunków form artystycznych. W tańcach góralskich (kończy prof. Jachimecki) osiągnął wiele, gdyż stworzył partję opery, znakomitą pod względem form muzycznych, o charakterze ludowym«. Z późniejszej monografji Opieńskiego, dowiadujemy się, że tańce góralskie wstawił Moniuszko dopiero w Halce warszawskiej. Po raz pierwszy wystawił ją Moniuszko w Wilnie — a w dziesięć lat dopiero później, wystawiono ją w Warszawie. — Pomiędzy Halką warszawską a Halką wileńską, zachodzą duże różnice muzyczne.

Po pierwsze w Wilnie »Halka« była dwu-aktowa a warszawską rozszerzył Moniuszko na cztero-aktową. Między innemi jeszcze znanemi znajdują

się tańce góralskie, których w »Halce« wileńskiej nie było, a wstawił je dlatego, aby, jak pisze »czynić ponurą treść opery«. W liście do Quattriniego, ówczesnego kapelmistrza opery warszawskiej – pisze Moniuszko po pierwszym numerze 2 aktu, czy konieczne tańce góralskie, które tam wprowadziłem. Tymczasem z listu do żony już za pobytu w Warszawie dowiadujemy się, że właściwie tańce te Moniuszko skomponował w Warszawie i to w porozumieniu z baletmistrzem Turczynowiczem, pisze bowiem »z rana konferencja z Turczynowiczem, dyrektorem baletu o tańce w Halce. Mam więc napisać naprzód muzykę, a on według niej ma urządzić«. Ta to »konferencja« była decydującą dla zamieszczenia względnie nie zamieszczenia motywów podhalańskich w »Halce«. Opieński nie zajmuje się bliżej tym tematem, ograniczając się do twierdzenia, że są one »z nieprawdopodobną intuicją wyczute«. Prof. Chyliński, który wiele prac poświęcił muzyce podhalańskiej, pisze o tańcach góralskich w »Halce« umieszczając je stale w cudzysłów dla zaznaczenia, że tańce te nie mają nic wspólnego z rytmiką podhalańską, mianowicie pisze w ten sposób: »Przed Paderewskim kilku kompozytorów próbowało pisać »tańce góralskie«. I napisali – kołomyjki, nie wyłączając »tańców góralskich« w »Halce«.

Jest to tak prawdziwa »góralszczyzna«, jak prawdziwem jest zdanie Ł. Gołębiowskiego: »górale tańczą kołomyjki«. I chociaż prof. Chyliński nie popiera tego zdania przykładami, jak to czyni prof. Jachimecki na poparcie odmiennego zdania, to jednak należy się do zdania prof. Chylińskiego, a to chociażby dlatego, że muzyka podhalańska posiada tyle charakterystycznych cech harmonicznych, rytmicznych, melodyjnych, dojrzeć je nie mogłoby nasuwać wątpliwości, gdyby nawet nie zamieszczone »in erudo«. Zgodni są muzykolodzy co do tego, że Moniuszko »nie znał« muzyki podhalańskiej tylko, że »intuicja« pozwoliła Moniuszce »szczęśliwie trafić w ton tanecznej muzyki podhalańskiej. Tymczasem intuicja w tym wypadku nie pomoże, muzykę podhalańską musi się słyszeć i to wśród ludu u górali. Moniuszko na Podhalu nie był przelotnie, wstąpił do Krakowa w przejeździe zagranicę. Naturalnie tańce góralskie w »Halce« pozostaną i tak pięknemi jako kompozycje, tylko z punktu widzenia zgodności ich z prawdziwą góralszczyzną nie mają wartości. W każdym jednak razie Podhale o tyle jest szczęśliwe, że tematem jednej z najpiękniejszej naszych oper jest miłość dziewczyny podhalańskiej.

Mr. Jan Bogucki.

Z ostatniej chwili.

Włamanie do Kasy Oszczędności w Nowym Sączu.

Z dnia 13 na 14 bm. w nocy, włamali się nieznani sprawcy do Kasy oszczędności w Nowym Sączu, przedostając się przez sąsiedni mur do środka podwórza. Przewróciwszy pakę na śmiecie, którą podsunęli pod okna, wytłoczyli przy pomocy lepu obie szyby, następnie przeciąwszy obie okiennice żelazne dostali się do środka i rozbili kasę ogniotrwałą przy pomocy »raka«, kradnąc 14.386 zł., 234 dol. ameryk. i 1493 koron czeskich. Ogólna szkoda wynosi 17.000 złp. Kradzież zauważono rano — poczem policja poczyniła wszelkie kroki, celem pochwycenia winnych. Szkoda Kasy oszczędności jest ubezpieczoną w Krakowskiem Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń i dlatego Kasa oszczędności m N. Sącza nie poniesie wskutek tego włamania żadnego uszczerbku, ani też przeszkody w urzędowaniu. — Wedle zdania tutejszej Policji włamania dokonali obcy specjaliści — przy pomocy jednak miejscowej jednostki.

Pochwała wsi polskiej.

Jan Wiktor: **Tęcza nad sercem.**

Prawdziwą tęczę słonecznej miłości, ukochania świata wsi polskiej, świata małych i uciśnionych, znękanych i utrudzonych, biednych i opuszczonych, rozsnuł znakomity autor – a coraz to świetniej zapowiadający się stylista w swej prawdziwie franciszkańskiej powieści o gazeciarce, co to codziennie »wlokła się po brukach całodziennej drogi, wspinała się po krętych schodach, po stopniach morderczych godzin,..«

Jeśli słusznem jest powiedzenie, że krytyka w najszerszem tego słowa znaczeniu jest opowieścią o duszy danego autora – to w stosunku do Wiktora bywały ona najwłaściwszą, gdyż w »Tęczy nad sercem« sylwetka Wiktora zarysowuje się wyraziście w promiennej aureoli miłości »maluczkich«, ukochania wsi polskiej. Z każdego słowa, pełnego treści i uczucia, z szczerego sentymentu, pełnego umiaru czuje się serce i całą duszę autora, który bez sarkazmu i pesymizmu, wprost po mistrzowsku przedstawił tragedję gazeciarki – niegdyś wiejskiej gospodyni, co na bruku miejskim przeżywała tęsknotę do pracy na roli... do wsi, ocór i kurnika...

Skrzywdzona przez męża-pijaka, który do ruiny doprowadził całe gospodarstwo, zmuszona do szukania pracy w mieście, podjęła się roznoszenia i sprzedaży gazet. Tak, jak wiele innych, siedziała pod bokiem kościoła, rozkładała mały kram z gazetami i zapałkami, a »koło południa w zacisznym kącie między murami, gazeciarka nastawiała żeleźniak na dynarku. Gotowała strawę, rzucając na ogień pozbierane patyki, strzępy gazet.

Z konarów drzew spoglądały na jej gospodarstwo wróble, »siadywały na framugach, na gałęziach, w obecności babki zapominały śpiewać zemsinej pieśni o głodzie. Od dawien dawna wymiarkowały, że ona jest śpichlerzem łaskawości, zmieniając każde słowo w ziarno, w okruszyny chlebne. Wiedziały też, że z ust jej nie padnie głos, mający twardość kamienia«.

I nic dziwnego! Tembardziej, że i ona »lubiała – jak nas zapewnia autor – gwarną czeredę, choć uważała za nicponiów z pod ciemnej gwiazdy«. One zaś »mimo słoty, mrozu i wichrów, one zawsze ją nawiedzały. Za otrzymaną jałmużnę, za dobrodziejstwo chlebne chciały się jakoś odwdzięczyć i na swój sposób babkę zabawiały. Był to istny cyrk ptasi, pełen wykrzykiwań, wołań, błazeństw. Harce, gonitwy, przeloty, gwar, zgiełk«.

Ale to jeszcze nie wszystko... Skądś tam wyłaziły psy bezdomne, a »w czasie gotowania z suteryn, z poddaszy, z nad rynsztoków przylazły dzieci obdarte, zgłodniałe, bose. Od rana uganiały z zapałkami lub gazetami. Kiedy wszystek głos wywrzeszczały na rogach ulic, kiedy wszystko ciepło pogubiły, wtedy przychodziły do babki. Znędzniałe, bezdomne, blade, chore, głodne, otoczyły ognisko, wiedząc, że nikogo nie odpędzi złem słowem, ale przytuli, ogrzeje, szmatą okryje i ostatnią łyżką strawy nakarmi. Dla nich była zawsze jednaką: bożym z niebios zesłanym darem«.

Gwarno przeto bywało w małym światku gazeciarki. Kochały ptaki, psy i dzieci opuszczone, bo w duszy swej słyszała ona głos, że trzeba serce rozkruszyć jak chleb i chlebem serca głodnych karmić, to będzie człowiek wesoły« — To też, choć w ciężkim trudzie zapracowany grosz, wydzierał jej rozpiły mąż »gazeciarka zawsze była cicha i radująca się. Dla niej nieszczęścia były błogosławieństwem«. Poprostu »smutek i boleść zmieniały się w klejnoty, jak rosa w perły, kiedy padnie światłość ranna...«

J. Korpała
(Kraków)

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIOSNA.

A no tak wiosna! Jakżeby inaczej, 21 marzec, czy nie tak? Powiedzieli astronomowie: choć u nas śnieg i leży i pada. Musi być – i chciałbym widzieć tę oblewaną dwóję choćby Adasia Semena, gdyby powiedział inaczej!

Zresztą są niedwuznaczne wiosny zwiastuny! Magistratowi za dużo już lodu po ulicach, siłą go zatem usuwa. Ma być wiosna i koniec! Niestety Jordanówka ani Park strzelecki nie słuchają rozkazu i ani rusz, nie chcą się zielenić.

Powodzi dotąd nie ma i da Bóg nie będzie, chociaż to też zwiastun wiosny¡ Widać przestraszyła się organizacji przeciwpowodziowej, mobilizacji wszystkich sił i nie chce się awanturować! A może i ona należy do opozycji i chciała tylko narobić »ruchu«, aby potem krzyczeć, że szkoda wydanych pieniędzy na akcję! – Być może!

W Redakcji cicho! Nikt jeszcze nie przyniósł pierwszego motyla, ani też »baziów«, natomiast ślisko na podwórzu, że hej! Ale cobyśmy jeszcze chcieli! Znalazł się zacny obywatel, co ta obwijać w bawełnę p. Maschler, myślicie szlagon – nie, żyd, taki zacny żyd, przyhołubił i Redakcję i Strzelców i Be-Be-chowców. Bierze czynsz duży: dobre słowo – ale niestety od dobrego słowa musi »bulić« lokalowe itp. Co chcecie więcej – żeby jeszcze przy tem prawdziwie ofiarnem, obywatelskiem stanowisku asfaltował Wam podwórze?....

Wiosna!... Już się »pralnia narodowa« anonsuje – jako, że należy odświeżać ubrania. Możeby i należało niejedno sprawić! Najlepiej się »sprawili« kasiarze – górą oszczędność – oczywiście dla drabów, gdybyśmy nie oszczędzali, nie byliby mieli co wziąć! Całe szczęście, że nie trafiło na biednych – choć ta biedny pan wiceburmistrz i tak się musi zżymać!

Teraz brakuje tylko zieleni. Randek nie ma jeszcze gdzie wydawać i na to skarżą się ogólnie młodzi. Wiosna nie łaskawa, ale maluczko... maluczko, a zazieleni się i będziemy się cieszyć! – Byle to tylko przyszło jak najprędzej!!!

N-o.

Handel towarów korzennych
i restauracja
Marceli Bursztyn
W LIMANOWEJ — RYNEK.
detaliczna sprzedaż trunków z prawem wyszynku, wina krajowe i zagraniczne, sprzedaż przyborów do pisania, soli, nafty spirytusu monopolowego i skażonego.
Hurtownia tytoniowa i detaliczna sprzedaż wyrobów monopolowych do palenia.
Pokoje do śniadań. Skład farb.

PENSJONAT
„IWONKA“
KRYNICA-ZDRÓJ -TELEFON 59
ULICA BOCZNA OD ALEJI LIPOWEJ.
Urządzony hygjenicznie. – Ciepła woda przez całą dobę do dyspozycji Gości. – Kuchnia zdrowa, na żądanie według przepisów lekarskich. 40 pokoi mieszkalnych ze wspólną salą jadalną. Pokoje z całodziennem utrzymaniem niżej cen taryfowych.
Zamówienia wcześniej listownie do biura „ORBIS“ Krynica-Zdrój — Telefon Nr. 19.

ZAKŁAD KRAWIECKI
STANISŁAWA WÓJCIKIEWICZA
W NOWYM SĄCZU, JAGIELLOŃSKA 16
poleca na każdy sezon, wielki wybór materjałów krajowych i zagranicznych.
CENY UMIARKOWANE

Dom murowany o czterech ubikacjach, wolny, nadający się też na fabryki, składy, piekarnie i t. p. oraz **dom drzewiany** o pięciu ubikacjach do sprzedania.
A. WAJDA, Nowy Sącz — Biuro meldunkowe.

STRZEŻ SIĘ OGNIA!!!
Chcesz mieć dach trwały?
Kryj budynki swoje
Blachą żelazną ocynkowaną
marki C.K.H. („Królewska Huta“)
Firmy
Polskie Zakłady Przemysłu Cynkowego
Spółka Akcyjna w Będzinie.
Z górą 100.000 budynków
pokryto blachą ocynkowaną naszej marki.
Znana ze swej dobroci BLACHA OCYNKOWANA C. K. H. („Królewska Huta“), znajduje się w składach żelaza we wszystkich miejscowościach Polski.
Żądajcie wszędzie!

RABKA BIURO ARCHITEKTONICZNE
i PRZEDSIĘB. BUDOWLANE.
„Kastor“
Reprezentacja i dostawa materjałów budowlanych.
Rabka, willa »pod Opatrznością«.

WIOSNA NADCHODZI!
Szanowni Panowie raczą oglądnąć swoje ubrania, zarzutki, kamizelki jedwabne i krawatki.
Łaskawe Panie swoje płaszcze, kostjumy, sukienki gładkie i plisowane, bluzki, szale wełniane i jedwabne.
Dla dzieci ubrańka, płaszczyki, czapeczki i kapki na wózki.
Z mieszkania firanki, portjery, dywaniki, kapy i serwety.
Ponadto wszelką bieliznę od kołnierzyka począwszy aż do luksusowej, co jest brudne i splamione, przyjmie i wykona dobrze
PRALNIA NARODOWA w N. SĄCZU
przy ul. Szujskiego 2. (obok Starostwa).

Firma Józef Olexy
Nowy Sącz, Jagiellońska l. 8.
Rok założenia 1878.
Poleca wina węgierskie, LECZNICZE TOKAJSKIE STARE, francuskie białe i czerwone, burgundzkie i t. d. — KONIAKI francuskie, włoskie. WÓDKI i LIKIERY krajowe i zagraniczne.
Bufet i restauracja otwarte od 8-24.
Wina wszelkie na kieliszki.
Porter żywiecki.

Pierwszorzędny handel delikatesów
A. DYRKA
KRYNICA POD ZAMKIEM

Z dniem 1-go stycznia 1929 została otworzona
NOWA RESTAURACJA
ADOLFA SCHWIMMERA
W NOWYM SĄCZU, NAWOJOWSKA 2231.
Poleca znakomite trunki, piwo flaszkowe i beczkowe z najlepszych browarów, przekąski, wędliny, sardynki, sery szwajcarskie i t. p. Kuchnia doborowa pod fachowem kierownictwem, przyjmuje abonament na obiady po najniższych cenach.
LOKAL DUŻY — OBSZERNY. RADJO.
Poleca się łask. względom PT. Publiczności.

Nomilsi Podholonie!
O co prosem, o to prosem, ale barz pjyknie prosem, cobyście byli telo grzecni a zazirali cęści do
„PODHALANKI“
CUKIERNI i RESTAURACYJE
co ją trzimo
MARYSIA GOLCOWO
w Nowym Szoncu przi ul. św. Ducha
gdzie przi synkfasie popić mozecie niepłoną gorzołkę i inkse fajne tronki a tys piwo na kworty i cejśniejakie jodła i przegryzki — haj! —
Kłaniam się pjyknie
MARYSIA GOLCOWO.

»MASCOTTE«
S. ROŻANKOWSKA
(DOM ZDROJOWY) W KRYNICY.
Hurtownia i częściowa sprzedaż cukrów, czekolad, herbatników, pierników, herbaty i kawy, firmy Fr. FUCHS i Synowie S. A. w WARSZAWIE.

JÓZEF HOMECKI
NOWY SĄCZ, ulica JAGIELLOŃSKA
(obok starostwa).
Zupełna wysprzedaż rzeźb, duży wybór zabawek na podarki imieninowe!
SZARFY DO WIEŃCÓW - PRZYBORY SZKOLNE I KANCELARYJNE
OPRAWA KSIĄŻEK I OBRAZÓW
:—: W RAMY PO CENACH NISKICH :—:

WŁADYSŁAW KURCZABA
ZAKŁAD STOLARSKI
DOBRA koło Limanowy.
Telefon Nr. 2. Telefon Nr. 2.
Wykonuje wszelkie roboty w zakres stolarstwa wchodzące.
Kompletne urządzenia pokoi od najskromniejszych do najbogatszych, z doborowego materjału oraz ROBOTY BUDOWLANE po najniższych cenach.

FIRMA
JANA OLEKSEGO
NOWY SĄCZ, ul. WAŁOWA l. 6.
Telefon 55. Telefon 55.
poleca sypialnie, jadalnie, salony, meble gięte i biurowe, lustra, otomany oraz meble pojedyncze do urządzenia pensjonatów - jak: łóżka żelazne, szafy, nocne szafki, stoliki, krzesła i i. p. na dogodnych warunkach.

MAŁOPOLSKI
Związek Mleczarski
Centrala handlowa Spółdzielni mleczarskich
w Krakowie we Lwowie
Jabłonowskich 19 Mickiewicza 26.
DOSTARCZA:
wirówki do mleka, maślnice, wygniatacze, naczynia blaszane, przyrządy do serowarstwa, aparaty do badania mleka, chemikalja do analiz.
Cenniki na żądanie.

M. Rożankowski
w Krynicy — Willa pod Zamkiem.
Detaliczna sprzedaż win, koniaków, wódek oraz spirytusu monopolowego dla celów domowo-leczniczych.

Arcyksiążęcy browar w Żywcu.
Najlepsze piwa i portery.
Pijcie tylko piwo żywieckie!

Wydawca: Spółka Wydawnicza „Głos Podhala“. Redaktor odpowiedzialny: Maksymiljan Szczerbowski, Nowy Sącz. Zakład graficzny Romana Pisza w Nowym Sączu.